OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) — Kraków Czwartek 11 sierpnia 1938 r. — Nr. 70 (223)

Działania wojenne sowiecko-japońskie

Kilka armii na pograniczu Korei i Mandżurii

Marsz. Blücher otrzymał pełnomocnictwa

MOSKWA. W zatargu sowiecko-japońskim w ciągu ostatnich 24 godzin nastąpiło ponowne zaostrzenie. W dniu wczorajszym wydany został pierwszy raz krótki komunikat sztabu I armii kraju przymorskiego o sytuacji na froncie.

Komunikat ten posiada następujące brzmienie:

„Japonia wszczęła działania wojenne z Sowietami. Sowieckie wojska wspomagane oddziałami artylerii przystąpiły do akcji mającej na celu usunięcie od działów japońskich z terytorium Z. S. S. R. Lotnictwo sowieckie brało wybitny udział w oczyszczeniu terenów z oddziałów japońskich. Wojska sowieckie zajęły wszystkie niezbędne punkty strategiczne".

Komunikat ten ogłoszony został przez całą prasę sowiecką oraz podany był do wiadomości przez wszystkie radiostacje Z S.R.R.

Sam fakt wydania komunikatu sytuacyjnego przez sztab I armii kraju przymorskiego świadczy, iż sowieckie siły zbrojne na Dalekim Wschodzie zreorganizowane zostały w ciągu ostatniego czasu w ten sposób, że nad granicą Korei i Mandżukuo utworzono kilka armii sowieckich, nad którymi naczelne dowództwo sprawuje marszałek Bluecher.

KONTRATAKI WOJSK CZERWONYCH

TOKIO. Ministerstwo Wojny ogłosiło o godz. 21 komunikat, stwierdzający, że od chwili wybuchu incydentu granicznego pod Czang-Ku-Feng, aż do dnia 6 b. m. Japończycy stracili 70 zabitych i około 180 rannych

Komunikat zaznacza dalej, że oddziały sowieckie straciły około 1500 zabitych i rannych. Wojska japońskie unieszkodliwiły około 100 czołgów oraz zestrzeliły 6 samolotów sowieckich. 2 samoloty sowieckie spadły na terytorium Korei.

W końcu komunikat oświadcza, że wojska sowieckie w poniedziałek przeszły do kontrnatarcia na pozycje japońskie pod Czang-Ku-Feng. Ataki sowieckie zostały odparte z wielkimi stratami dla nacierających.

(Dokończenie na str. 6-ej).

Zakończenie Marszu Szlakiem Kadrówki

W poniedziałek o godz. 3.30 nad ranem wystartowało z Jędrzejowa 56 patroli do końcowego etapu 14-go Marszu Szlakiem Kadrówki na trasie Jędrzejów — Kielce, wynoszącej 37 klm.

Od miejscowości Zagrody rozpoczął się morderczy finisz patroli, przy czym start odbywał się w odstępach jednominutowych.

Na metę w Kielcach, gdzie przy bramie powitalnej zgromadziło się kilka tysięcy mieszkańców, pierwsze przybywały patrole wojskowe już od godz. 9.26. Ostatnie patrole strzeleckie przybyły o godz. 10.30.

Klasyfikacja w poszczególnych klasach jest następująca:

W klasie patroli wojskowych tytuł mistrza zdobył patrol P.P. ze Skierniewic.

W grupie p.w. (przedpoborowych): Z.S. Ostrowiec.

W klasie p.w. (popoborowych): Z. S. Janowa Dolina.

Szaleniec zamordował ojca

po kłótni z macochą o pieniądze

W dniu wczorajszym w Łodzi miała miejsce ohydna zbrodnia.

20-letni Marian Baczyński, sprzedawca gazet, na tle sporu o pieniądze i kłótni z macochą o godz. 1-ej po południu na ul. Gazowej rozpłatał głowę siekierą 49-letniemu ojcu swemu, robotnikowi fabrycznemu, Józefowi Baczyńskiemu.

Następnie ojcobójca z okrzykiem: „Aresztujcie mnie! To za moją krzywdę!" — oddał się w ręce nadbiegającego policjanta. Ojcobójca po aresztowaniu zdradzał objawy szału.

Podciął chłopcu gardło brzytwą

Zbrodniczy zamach mściwego fryzjera

Piotrowice koło Katowic ubiegłej niedzieli zostały zaalarmowane wieścią o usiłowanym zabójstwie, jakiego chciał dokonać fryzjer, Stanisław Nawrat.

Pracował on do ub. soboty w zakładzie fryzjerskim Józefa Biernackiego w Piotrowicach, gdzie otrzymał wymówienie. Na miejsce Nawrata przyjęto pomocnika Pawła Morawca.

Powodowany chęcią zemsty, Nawrat postanowił go zabić. W niedzielę wyraził ochotę ogolenia kolegi. Chłopiec zgodził się, wówczas Nawrat po zamydleniu twarzy, jednym ruchem brzytwy podciął chłopcu gardło.

Ciężko rannego Morawca przewieziono do szpitala. Nadzieja utrzymania go przy życiu jest słaba. Zbrodniarza aresztowano.

Pierwszy lord admiralicji bryt.

przybył z wizytą do Gdyni

Onegdaj o godz. 17 min. 20 wszedł do portu w Gdyni jacht „Enchantress", na którego pokładzie przybył pierwszy lord admiralicji brytyjskiej Duff Cooper z towarzyszącymi mu osobami.

Jacht „Enchantress" został powitany przez jednostkę polskiej floty wojennej honorami wojskowymi.

Min. Spraw Zagranicznych Beck, bawiący obecnie na wybrzeżu, wydał wieczorem obiad dla dostojnego gościa i jego świty.

Wielka afera wekslowa

spowodowała panikę na rynku łódzkim

Prywatny łódzki rynek dyskontowy przeżywa obecnie okres silnej paniki.

Po niedawnej aferze kupca z Poznania Angersteina wczoraj ujawniono znowu wielką aferę wekslową. Przed niedawnym czasem przybył do Łodzi pewien osobnik z racji swego podobieństwa uważany za jednego z napoważniejszych pięściarzy warszawskich, który ulokował na łódzkim rynku dyskontowym weksel z żyrem firmy „Pollen" we Lwowie. Firma ta miała zająć się dostawą lnu i konopi dla łódzkiego przemysłu włókienniczego.

Obecnie okazało się, że wszystkie weksle są fałszywe i dyskonterzy łódzcy zostali narażeni na stratę ponad 100.000 zł.

Władze prowadzą dochodzenie celem ujęcia fałszerza weksli którego w Łodzi już od szeregu tygodni nie widziano.

Nalot bombowców na Barcelonę

zdemaskował potworną zbrodnię

Po nalocie bombowców powstańczych na Barcelonę, znaleziono na ulicy trupa mężczyzny, którym się okazał lekarz francuski, dr. Megrant.

Zwłoki jego zostały przewiezione do Francji i tu podczas oględzin lekarskich okazało się, że został on zabity nie od bomb lotniczych, lecz granatem w zamkniętym pokoju.

Gdy władze paryskie dowiedziały się o tym, porozumiały się z policją hiszpańską i wyraziły prośbę o przeprowadzenie dochodzenia, które powinno odsłonić tajemnicę zbrodni.

Wynik tego dochodzenia podajemy na str. 7-ej w odcinku powieściowym p.t. „Mord w Barcelonie".

Polska prowadzi z Norwegią 49:45

Nasi lekkoatleci górowali w biegach

OSLO. W poniedziałek rozpoczął się w Oslo międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Norwegia. Zawody wywołały w stolicy Norwegii bardzo duże zainteresowanie i na stadionie zebrało się około 10.000 widzów, obserwujących mecz z dużym napięciem.

Wielki zawód wywołał brak na starcie Kusocińskiego. Polak zaziębił się w samolocie i dostał zapalenia środkowego ucha. Lekarz stanowczo zabronił Kusocińskiemu startować. Zastąpił go w biegu na 5.000 m. Soldan.

Pierwszy dzień wykazał znaczną przewagę Polski w biegach, natomiast w konkurencjach technicznych górowali zawodnicy norwescy. W ogólnej punktacji Polska prowadzi 49:45, a więc różnicą 4 punktów.

Wyniki techniczne zawodów przedstawiają się następująco:

Na 200 mtr. pierwsze miejsce zajął Polak Zasłona w czasie 22,2.

W skoku o tyczce triumfował Sznajder (Polska), osiągając doskonały wynik 4,10 mtr.

W rzucie dyskiem zwycięstwo odniósł bezkonkurencyjny Norweg Soerlie 48,46. Polak Fiedoruk zajął drugie miejsce, uzyskując doskonały wynik 46,64 i ustanawiając nowy rekord Polski.

Bieg na 800 mtr. był triumfem taktyki Gąssowskiego, który nie tylko wygrał bieg, ale również potrafił wyciągnąć Staniszewskiego na drugie miejsce. Czas Gąssowskiego wynosił — 1:34,9.

Na 5000 mtr. Polacy zajęli znowu dwa pierwsze miejsca. Pierwszym był Noji w czasie 14:54,8, a drugim Soldan.

W trójskoku zwyciężył Norweg Stroem, osiągając 15,28. Polacy zajęli trzecie i czwarte miejsce. Hofman osiągnął 14,30, a Luckhaus 14,25.

W rzucie kulą zwyciężył Norweg Thoresen, ustalając rekord Norwegii rzutem 15,26. Drugi Gierutto 15,13.

Na 400 mtr. przez płotki zawodnicy norwescy zajęli dwa pierwsze miejsca. Trzeci był Maszewski, a czwarty Drozdowski.

W sztafecie 4×100 mtr. Polska w składzie: Zasłona, Dunecki, Danowski, Trojanowski zajęła pierwsze miejsce w czasie 41,9 lepszym od rekordu Polski.

Maruszeczko został stracony

Lęk przed śmiercią złamał groźnego bandytę

Dopiero w poniedziałek został stracony przez powieszenie osławiony bandyta Nikifor Maruszeczko, skazany trzykrotnie przez sądy na karę śmierci.

Egzekucja nastąpiła na dziedzińcu więzienia Mokotowskiego w Warszawie w godzinach popołudniowych.

Należy przypomnieć, że Maruszeczko po pierwszym wyroku śmierci zdradzał dużą rezygnację i nawet pierwotnie nie miał chęci apelować. Odważnie stwierdzał, że na śmierć zasłużył i od tej kary nie widział wyzwolenia.

Pod wpływem jednak depresji załamał się, stracił pewność siebie i zaczął szukać ratunku, korzystając ze wszystkich możliwych dróg, wiodących do ułaskawienia.

Po trzech wyrokach, skazujących na najsurowszą karę, lęk przed śmiercią złamał go doszczętu. — Wczoraj skruszony przyjął ostatnią pociechę religijną i w trwodze największej, ołowianym krokiem szedł na szafot. Sprawiedliwości stało się zadość.

W związku ze straceniem jednego z najgroźniejszych i najkrwawszych bandytów zamieszczamy w numerze dzisiejszym dokończenie sensacyjnego wywiadu ze znanym lekarzem-kryminologiem p.t. „Maruszeczce uczyniła sprawiedliwość łaskę"

Kalendarz dnia

10 SIERPNIA

ŚRODA

Wawrzyńca m., Pauli.
Słowiański: Wawrzyńca.
Słońca wsch. 4.9 zach. 19.12.
Księżyca wsch. 18.20 zach. 3.26.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1109 Bolesław Krzywousty zwycięża Pomorzan pod Nakłem i przyłącza Pomorze do Polski.
1792 Wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej.
1909 Pierwszy przelot aeroplanem Ludwika Blériota, Francuza przez kanał La Manche.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Na święty Wawrzyniec
Wolny przez pola gościniec.

RADY PRAKTYCZNE:

Higiena i zdrowie. Wpływ słońca i zieleni oddziaływa dodatnio, pobudza czynności organizmu a tym samym wzmaga apetyt i ułatwia trawienie.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Co to jest należność?
— Suma, która długo się należeć powinna, zanim zostanie oddaną temu, komu się należy.

Tłumaczenie snów

Złotowłosa Lilijka 19. Otrzyma Pani pieniędze. Spełnią się marzenia. List nadejdzie lub papier urzędowy. Będzie radość nieoczekiwana.

Otwock 166 — 16. Będzie pan świadkiem bójki czy awantury. Nadejdzie miła wiadomość. Zmiana pieniężna. Miła rozmowa z blondynką czeka Pana.

P. Papaver. Czeka pana niespodziane spotkanie. Projekty pieniężne. Pobyt na wsi. Niedomaganie jesienią.

Przygnębiony. Zmieni Pan w przyszłym roku mieszkanie. Córka wyjdzie zamąż w niedalekiej przyszłości. O ożenku syna nic na razie nie mogę Panu powiedzieć. Otrzyma Pan dużą sumę pieniężną.

P. Ola Kasztelanka. List nadejdzie lub papier urzędowy. Upominek otrzyma Pani. Komplementy będą.

198.06. Sny Pani wróżą zmianę na lepsze. Miłe odwiedziny. Plany na przyszłość. Będzie pociecha z dzieci.

Kwiat róży mężatka. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Sprzeczka przy zakupach. Pochwały czekają Panią. Blondynka jest Pani życzliwa.

„Maruszeczce uczyniła sprawiedliwość łaskę"

Zbrodnia i jej dziedzictwo — Sensacyjny wywiad ze słynnym lekarzem-kryminologiem

Znany lekarz - kryminolog dr. Z. udzielił łaskawie wywiadu naszemu współpracownikowi na temat ostatnich zapowiedzianych i wykonanych wyroków śmierci na osobach znanych przestępców. W pierwszej części artykułu podawaliśmy opowieść dra Z. na temat dziedziczności instynktów przestępczych, a obecnie podajemy część drugą i ostatnią.

— Otóż ów Żaczek — ciągnie swoją opowieść dr. Z. — miał na swoim sumieniu cztery kobiety, które z zimną krwią zamordował w celach rabunkowych.

Za pierwsze morderstwo skazany został na śmierć, ale sprzyjało mu przedziwne szczęście. Urwał się mianowicie ze stryczka. Ponieważ egzekucja dokonywana była na terytorium dawnego zaboru austriackiego, karę zamieniono mu na 20 lat więzienia, gdyż Austria wieszała tylko raz. Kto się urywał, sam zdobywał życie, zmieniając sobie karę na długoletnie więzienie.

Za drugie morderstwo, również na osobie kobiety, skazany został Żaczek na drugą karę śmierci, powołał się jednak na zerwanie z szubienicy i znów zamieniono mu na dwadzieścia lat więzienia. I tak było jeszcze dwa razy. W sumie więc zdobył sobie Żaczek 80 lat ciężkiego więzienia, ale w rezultacie starań adwokackich połączono mu wyroki, wymierzając łączną karę 20 lat więzienia.

Z tym wielce oryginalnym zbrodniarzem zetknąłem się na terenie Kongresówki, dokąd został przetransportowany ze Śląska Cieszyńskiego. Typ niezwykle ciekawy. W więzieniu wykonywał czynności kościelnego w kaplicy więziennej. Okurzał ołtarze, zapalał przed nabożeństwami światło, jak trzeba było służyć do Mszy św. Zachowywał się nienagannie, posiadał na koncie koło 2 tysięcy złotych oszczędności, z tytułu wykonywanej funkcji krawca więziennego i cały wolny czas od pracy poświęcał na wypisywanie podań.

Pisał bądź to do Pana Prezydenta, bądź do ministra Sprawiedliwości, bądź do żon wysokich dygnitarzy, aby zechcieli wzamian za dobre sprawowanie darować mu resztę kary.

Pewnego dnia wreszcie, gdy podczas wizytacji celi zastałem Żaczka przy pisaniu nowego podania, zapytałem:

— Powiedz mi pan, panie Żaczek, po co się panu tak gwałtownie śpieszy na wolność, kiedy w więzieniu ma pan przecież, jak w raju?

Żaczek zamyślił się wtedy i po chwili dopiero odpowiedział:

— Gdybym mógł z panem doktorem rozmawiać tak jak z przyjacielem, powiedziałbym niewątpliwie prawdę. ale zdaję sobie sprawę, że jak panu to powiem, to i moje wszystkie podania zdadzą się na diabła.

— To już zależy od pana — powiedziałem — skoro pan nie ma do mnie zaufania... Zresztą powinien pan wiedzieć, że badam psychikę więźnia i być mo że musiałbym ze spostrzeżeń poczynionych na panu zrobić kiedyś użytek naukowy.

Ale mimo tych zniechęcających moich oświadczeń, Żaczek nie mógł zataić tego co go strasznie gnębiło.

— Powiem panu wszystko — rzekł — Trudno! Co będzie to będzie, ale powiem. Panie doktorze, ja jeszcze w życiu mam tylko jeden cel. Jeśli celu dopnę, mogę spokojnie umrzeć. Mogą mnie nawet powiesić.

— I cóż to za cel?..

Żaczek zapłonął przedziwnym wzrokiem, wyglądał przez chwilę, jak obłąkany, potem ujął mnie za rękę i mówił wolno i niesamowicie.

— Muszę jeszcze tylko... zamordować swoją żonę!... Donieśli mi, panie doktorze, że ona żyje z innym i że z tym innym ma troje dzieci... Jak ją zamorduję, będzie wszystko w porządku... I chociaż mnie nie wypuszczą przedterminowo, chociaż będę musiał wyrok odbyć do końca, pozostało mi już niewiele, zaledwie pięć lat, ale ja to przetrwam. Przetrwam po to tylko, żeby jej pokazać, że ze mną zaczęła i że żyć więcej nie może...

— I przesiedział pan tyle za morderstwa w więzieniu, tyle się pan wymęczył, tyle pan przeżył tragicznych nocy wyrzutów, żeby znów mordować? — pytałem.

— A widzi pan — zawołał Żaczek — W tym właśnie rzecz! Gdyby mi się za tym pierwszym razem stryczek nie zerwał, gdybym poszedł do piachu, byłoby wszystko w porządku. I te inne ofiary żyłyby i o żonie nicbym nie wiedział... Teraz już mnie na to nie stać. Teraz już modlę się tylko o to, żeby mi Pan Bóg pozwolił wyjść z więzienia i doczekać chwili strasznej pomsty na osobie żony...

Lekarz - kryminolog umilkł. Widać było, że opowieść o Żaczku wyczerpała go. Przeżył już nie tyle niechęć do mordercy, ile tragedię obciążonego zbrodniarza z urodzenia.

— Więc sądzi pan, panie doktorze — zapytałem, że kara śmierci jest jedyną i niezastąpioną, jeśli idzie o urodzonych morderców i zbrodniarzy?

— Sam nigdy tak nie sądziłem, ale kazało mi tak sądzić długoletnie doświadczenie. Urodzonego mordercy nie naprawi żadna kara. Pragnienie cudzej śmierci nosi on w sobie do ostatnich godzin życia...

— A dożywotnie więzienie?

— Uważam ten rodzaj kary za jak najbardziej niewskazany. Zbrodniarz zdaje sobie sprawę, że wypisany został ze społeczności ludzkiej na zawsze, a przecież utrzymuje się przy życiu. Czy pan kiedy słyszał, że skazani na dożywotnie więzienie najczęściej mordują strażników więziennych i służbę więzienną?...

— A w odniesieniu do Maruszeczki, panie doktorze?

— Maruszeczko? Typ zbrodniarza, który dla nas lekarzy, psychiatrów, kryminologów zasługuje na litość. Jest to zbrodniarz, morderca, wyznawca serii. Jest to specjalna grupa zwyrodnialców. Jeden mord u niego pociąga za sobą następny, drugi pociąga trzeci i tak do chwili, aż się dostanie w ręce sprawiedliwości. Wypuszczenie takiego zbrodniarza spod stryczka to tylko działanie na jego krzywdę, podczas gdy pozbawienie go życia stanowi dla niego prawdziwą łaskę...

— Czy pan doktór zetknął się kiedyś z Maruszeczką?..

— Osobiście nie, ale jeden z moich kolegów miał go na obserwacji.

— I mógłby pan doktór powiedzieć coś na jego temat.

— Nie jestem do tego wprawdzie upoważniony, ale to co powiem nie wykroczy w niczym poza zakres kompetencji lekarza - kryminologa. Mamy bowiem za zadanie walczyć z przestępczością i pokonywać zbrodnię. Otóż Maruszeczko bardzo kochał życie. Pragnął żyć za wszelką cenę. A wie pan dlaczego?

— Nie domyślam się...

— *Żal mu odchodzić z tego świata, w którym tak wspaniale opisywano jego zbrodnie. Maruszeczko pragnął wolności, po to tylko, aby móc znów siać popłoch i rozkoszować się opisami daremnych za nim pościgów.*

PIĘKNY PRZYKŁAD OFIARNOŚCI.

Życie w gorącej atmosferze zbrojeń ogólnych zmusza nas do nastawienia bacznej uwagi na zbrojenia sąsiadów. Musimy im sprostać, a konieczność tego wyrównania sił rozumieją nie tylko wszystkie warstwy społeczeństwa, ale i wojsko, które funduje również sprzęt wojenny, którym — w przyszłości będzie się samo posługiwać, broniąc granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Jako przykład nieprzeciętnego wyrobienia patriotycznego podajemy godny naśladowania fakt, że korpus oficerski i podoficerski jednej tylko formacji ufundował jako dar 2 ciężkie karabiny maszynowe, wzamian urządzenia przyjęć towarzyskich w kasynach.

Poza tym wojsko z terenu O.K. V. złożyło na F. O. N. kwotę złotych 791.70.—.

Echa tajemniczej zbrodni

Kochanka zamordowanego targnęła się na życie

Jak onegdaj donosiliśmy na przedmieściu Lwowa — Sygniówce wydarzył się zagadkowy wypadek śmierci Futki, którego zwłoki znaleziono między szynami kolejowymi. Sekcja zwłok wykazała, że Futkę zamordowano, a zwłoki ułożono na torze dla upozorowania samobójstwa.

W związku z zabójstwem aresztowano niejakiego Herlendera i jego żonę, która pozostawała z zamordowanym w intymnych stosunkach. Obecnie Herlenderowa, którą uwolniono z więzienia, targnęła się na życie, zażywając trucizny i rzucając się pod auto.

Stan desperatki, która odmawia wszelkich zeznań, jest groźny.

Ambitny dżokej

targnął się na życie po przegranym biegu

W Lublinie popełnił samobójstwo przez powieszenie 31-letni dżokej Jan Kawalec. W związku ze śmiercią Kawalca krążą wieści, że dżokej jadąc w bieżącym sezonie na pewnym koniu minął celownik ostatni. Na tym tle doszło między Kawalcem a właścicielem stajni do ostrej wymiany zdań, podczas której rozżalony właściciel stajni zarzucił dżokejowi, że „zrobił bieg".

Na wniosek właściciela stajni komisja zawiesiła Kawalca na dwa lata. Dżokej tak się przejął wyrokiem komisji, że popełnił samobójstwo.

Wymijając furmankę

kierowca wpadł na motocykl

Około godz. 4-ej rano na szosie Modlińskiej w pobliżu wsi Dąbrówka Szlachecka, gm. Jabłonna, taksówka nr. T02-722, prowadzona przez Adama Alberta, zam. przy ul. Muranowskiej nr. 12, w Warszawie wymijając furmankę zderzyła się z motocyklem, prowadzonym przez Romana Pniewskiego, zamieszkałego w Wilanowie.

Wskutek zderzenia motocyklista oraz jadący na siodełku Marian Sobieszczański, mechanik (Wilanów) upadli na jezdnię, doznając szeregu ogólnych potłuczeń. Motocykl został poważnie uszkodzony. Szofer taksówki wyszedł z wypadku bez szwanku.

Rannych przewieziono do ambulatorium Pogotowia Ratunkowego w Warszawie, gdzie lekarz nałożył im opatrunki i skierował do Instytutu Chirurgii Urazowej.

Lekarz oskarżony

o spowodowanie śmierci pacjentki

Mieszkanka Białegostoku, 30-lenia Natalia Niwińska zmarła nagle i świadectwo zgonu wystawił jej znany miejscowy lekarz Markus Wajsberg.

Niespodziewaną śmiercią Niwińskiej zainteresowały się władze śledcze, które ustaliły, że Niwińska poddała się niedozwolonemu zabiegowi. Zabiegu tego dokonał dr. Wajsberg w asyście akuszerki. Sekcja zwłok ustaliła ponadto, że po zabiegu Niwińska dostała zakażenia krwi i wskutek tego wyzionęła ducha.

Dr-a Wajsberga, który wystawił świadectwo zgonu i dla uspokojenia męża zmarłej dał mu na „otarcie łez" kilkaset złotych aresztowano.

Na małej wokandzie...

Nasi opiekunowie

czyli: „Jazda z przygodami"

(A. E) Na szynach tramwajowych rozsiedli się panowie Onufry Grządka i Telesfor Kwik, którzy, objąwszy się ramionami, drzemali słodko.

Motorowy linii „1" zatrzymał przed nimi tramwaj i począł gwałtownie dzwonić. Odgłos dzwonka zbudził pana Telesfora, który otworzył zamglone oczy i zauważył:

— Dzwonią.

— To co, że dzwonią? — mruknął wówczas pan Onufry. — Niech czekają psiawiary. Przecie nie będę dla każdego jednego osobliwie ganiał. Niech się zbierze więcej. Źle mówię?

— Dobrze mówisz.

— Znakiem tego śpij Telesfor.

Głowy przyjaciół ponownie się zwiesiły, ale że dzwonienie nie ustawało, więc pan Onufry poruszył się gniewnie.

— Ale dzwonią. Ażeby wam tak we łbach dzwoniło. Przygadaj jem Telesfor po naszemu w te i we w te.

— Dobra.

— Pan Telesfor nabrał tchu w piersi i huknął:

— A sio łachudry, pętaki, likatory zapowietrzone! Paszły won wygniotki w te i nazad miotłą bez rynsztok ganiane! Szlachetny sen dozorcowy zakłócać się ośmielacie? Leżyć łapciuchy, przez awantur! Bo całe kime za bramą bedziem was trzymać!

Z wielkim trudem udało się zniecierpliwionym pasażerom ściągnąć z toru zaspanych dozorców, przy czym pan Telesfor krzyczał: „daj no Onufry miętłę!", a pan Onufry doradzał: „najlepiej śmietniczką".

* * *

W sądzie starościńskim obaj dozorcy wyjaśnili, że z powodu przypadkowego spotkania „pogazowali" troszkę.

Sąd wziął powyższą okoliczność pod uwagę i skazał oskarżonych tylko na 10 złotych grzywny każdego.

Wesoły Kącik

Gorąca miłość

— Żona powinna kochać, owszem! — powiedział pan Cyferblat. — Ale nie powinna kochać za mocno! Za gorąco! Bo wtedy już się robi nieszczęście.

Moja Rózia na przykład świata poza mną nie widzi! Po prostu mnie ubóstwia!

I jakie są skutki?

Kiedy wyjeżdżam, to ona tak tęskni, jej tak smutno beze mnie, że sobie musi wziąć zastępcę, żeby się nie rozchorować z tęsknoty.

Pan rozumie, co to za wielka miłość?!

A jak po przyjeździe zastaję u niej kogoś w sypialni, to ona mi się rzuca na szyję i krzyczy.

— Patrz co wyprawiam z tęsknoty za tobą! Straciłam głowę! Tak cię kocham!

I nic jej nie mogę powiedzieć, nie mogę się gniewać.

Ale onegdaj zdenerwowałem się.

Przyjeżdżam po urlopie do domu i kogo zastaję u Rózi?

Mojego subiekta ze sklepu!! Leona!!

Aż się cały zatrząsłem.

— Leon?! Co pan tu robi, psiakrew?!

— Chciałem się dowiedzieć od szefowej, co u pana szefa słychać?

— Coo? Żeby się dowiedzieć, co słychać, pan musi się rozbierać?! Pan tu przyszedł w innym celu, psiakrew!!

Kiedy Rózia to usłyszała, zaczęła gorzko płakać.

— A jak nawet? To się przy żonie mówi „psia krew"? To się przeklina?! O ja nieszczęśliwa! To jest wdzięczność za moją miłość, za moją wielką miłość!!

Straciłem cierpliwość.

— Nie mów już o miłości! Zdradzałaś mnie z Leonem i basta!

To ona jeszcze bardziej zaczęła płakać.

— Taaak... zdradzałam cię... ale ja to robiłam dla twojego dobra... dla ciebie!..

— Dla mnie?!

— Taaak... Taki subiekt jest młody i chce używać i chce latać za dziewczynkami. Ale na to trzeba pieniędzy. Więc co on robi? Okrada! Kogo? Szefa, interes! Czy wobec tego mogłam pozwolić, żeby on latał za dziewczynkami? Nie! Nie mogłam! Widzisz jak o tobie myślę? A co ty? „Psia krew" na moją wielką miłość!

Dwie godziny musiałem ją przepraszać, zamiast zbić po pysku! Ale jak można bić, kiedy ona to wszystko robi z miłości do mnie?

Oj, nie dobrze, kiedy żona kocha za mocno.

Napoleon Sądek.

GIEŁDA

Bank Polski płaci:

WALUTY

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.51, Fr. szw. 121, Gulden Gd. 99.75, , M. niem. srebrna 96, funt ang. 25.85.

DEWIZY

Belgia 89.85, Gdańsk 289.55, Londyn 25.95, N. Jork-kabel 5.31, Paryż 14.57, Praga 18.34, Szwajcaria 121.50.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 42.50,, 3 proc. inwest. I em. 83.50, serie 94.25, II em 82.50, serie 92.25, 4 proc. konsolid. 67.75, 4 i pół proc. L. Z. W. 65, 5 proc. L. Z. W. 1933 r. 74.50, 5 proc. L. Ż. Łodzi 1933 r. 67.50.

AKCJE

B. Zachodni 40, B. Handl. 127, Warsz Cukier. 39.50. Warsz. Węgiel. 36. Lilpop 96. Modrzejów 17.50. Ostrowiec 70, Rudzki 11.50, Starachowice 42, Żyrardów 61

Trzy ogniska wojenne na świecie

Premier Anglii przerwał nagle urlop i powrócił do Londynu

LONDYN. Urzędowy komunikat, że nagły powrót premiera Chamberlaina ze Szkocji, gdzie spędzał swój urlop letni, do Londynu jest spowodowany koniecznością zasięgnięcia porady lekarskiej wobec silnego zaziębienia, nie znalazł wiary w opinii publicznej.

Pisma, zamieszczając ten komunikat, ogłaszają komentarze, z których wynika, że powrót premiera do stolicy ma również przyczyny natury politycznej.

Prasa wskazuje, że minister Spraw Zagranicznych lord Halifax powrócił również do Londynu i że zbieg tych dwóch przyjazdów nie jest przypadkowy.

O ile większość prasy jest zgodna co do faktu, że premier Chamberlain przerwał swój urlop ze względów politycznych, o tyle cel jego przyjazdu do Londynu jest tłumaczony w sposób rozmaity i częstokroć sprzeczny.

Kilka dzienników twierdzi, że przyczyną przyjazdu premiera do Londynu jest zaostrzenie się sytuacji na Dalekim Wschodzie. Natomiast organ robotniczy „Daily Herald" wyraża przypuszczenie, że zagadnienie hiszpańskie i rozwój sytuacji w Palestynie spowodowały powrót premiera do Londynu, gdzie jego obecność okazała się konieczną.

Korespondent dyplomatyczny „Daily Herald", omawiając sprawę hiszpańską, twierdzi, że rząd francuski miał zagrozić ponownym otwarciem granicy pirenejskiej o ile rząd Franco nie udzieli w najbliższym czasie odpowiedzi na notę w sprawie wycofania ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii.

W paryskich kołach rządowych panuje przeświadczenie, że obecna sytuacja jest nie do utrzymania.

Korespondent dyplomatyczny tego samego dziennika przechodzi następnie do omówienia zagadnienia palestyńskiego, podkreślając, że sytuacja jest bardzo poważna.

Władze mandatowe domagają się natychmiastowego ogłoszenia stanu oblężenia w całej Palestynie. Minister dla spraw kolonii Mac Donald, który bawił przed paru dniami w Palestynie, zwrócił się do premiera Chamberlaina z prośbą o przyjazd do Londynu i powzięcie decyzji w sprawie żądań angielskich władz mandatowych w Palestynie.

Komisarz Palestyny przestrzega

przed aktami terroru

JEROZOLIMA. Wysoki komisarz brytyjski w Palestynie skierował drogą radiową apel do ludności Palestyny, wzywając do utrzymania wszelkimi siłami spokoju w kraju.

Cel ten może być osiągnięty jedynie przy czynnej współpracy wszystkich mężczyzn i kobiet bez względu na narodowość i wyznanie.

Wysoki komisarz wskazał na to, że ci, którzy uciekają się do teroru, oddają najgorszą przysługę sprawie, której służą, dając dowód, że nie są zdolni do rządzenia sobą. Jeżeli nie są oni skłonni ustąpić ze swych żądań, zmuszają tym rząd do użycia siły.

Przed upływem przyszłego miesiąca nie będą powzięte żadne decyzje co do podstawowych zasad rządzenia Palestyną.

Komisarz zakończył swe przemówienie stwierdzeniem, że nie wie co postanowi rząd angielski wie jednak na pewno, że akty teroru nie wpłyną na zmianę postanowień i mogą jedynie zaszkodzić terorystom.

Tragiczna śmierć ojca i córki

na terenie zakładu kąpielowego w Tarnowie

Tarnów znajduje się pod wrażeniem niezwykłego wypadku, którego terenem były łazienki zarządu wodociągowego w Tarnowie.

Do łazienek przybył z trojgiem swoich dzieci 40-letni woźnica wodociągów miejskich Józef Wenc. Wenc Stracił przed trzema miesiącami żonę i od tego czasu wszystkie wolne chwile od pracy poświęcał wychowaniu dzieci, starając się im zastąpić matkę.

Tragicznego dnia Wenc po wykąpaniu się ubrał się i usiadł na ławeczce, czekając na dzieci. Nagle zrobiło mu się słabo i gdy chciał podejść do umywalni, upadł. W tej chwili do łazienki weszła jego 13-letnia córeczka Janina. Widząc leżącego na podłodze ojca dobiegła do niego i chciała go podnieść. Poślizgnęła się jednak i uderzyła głową o brzeg wanny. Dziecko doznało złamania podstawy czaszki i po kilku chwilach zmarło.

Służba po wejściu do łazienki zastała na dnie pustego basenu już tylko zwłoki nieszczęśliwej.

Przyczyną nagłego zachorowania Wenca był, według orzeczenia lekarskiego, skurcz żołądka spowodowany bezpośrednio po obiedzie kąpielą.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

ŚRODA, dnia 10.VIII.1938 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Audycja dla dzieci. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Melodie egzotyczne". 16.45 „Bitwa warszawska". 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Plantacje miejskie Poznania — pogadanka. 18.10 Recital śpiewaczy. 18.45 „Gody życia". 19.00 Audycja konkursowa. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Przy stoliku kawiarnianym — wczoraj i dziś" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a polska ziemia". 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka baletowa. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Muzyka salonowa. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Płyty. 18.10 Muzyka lekka i taneczna. 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 — 23.35 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Odcięte głowy pomordowanych

przesłał prefektowi sąsiedniego miasteczka — Brazylia w walce z szajkami krwawych bandytów

RIO DE JANEIRO. Cała prasa, nie wyłączając pism najpoważniejszych, poświęca całe kolumny na opis walk, jakie stacza w północnych stanach Brazylii policja i oddziały ochotnicze z uzbrojonymi szajkami bandytów.

W walce poległ najkrwawszy, grasujący od osiemnastu lat bez karnie bandyta Vergelino Ferreira, noszący przezwisko Lapeno (Lampion) i dziewięciu jego towarzyszy, podczas gdy 36 zdołało uciec.

Radość gnębionych przez krwawe bandy mieszkańców stanu Algoas zmąciły już na dzień trzeci wiadomości, że „dziedzic" wielkiego imienia Lampiona bandyta „Corisco", mszcząc śmierć szefa, napadł na fazendę krewnych porucznika, który bandytom zadał klęskę i wymordował rodzinę złożoną z sześciu osób.

Uczyniwszy zadość przykazaniom zemsty, bandyta odesłał odcięte głowy wymordowanych prefektowi sąsiedniego miasteczka, zwanego Piranha.

Najpoważniejsze pisma wystąpiły ostro przeciw tym dziennikom, które, czyniąc z owego smutnego zdarzenia sensację, robią z bandytów pewnego rodzaju romantycznych bohaterów-zawadiaków, których los i las wtrącił w otchłań zbrodni.

Pisma te stwierdzają, że zdecydowane wystąpienie przeciw bandytyzmowi, pustoszącemu północne stany, tak często prześladowane przez klęski suszy powinno znaleźć pochwałę społeczeństwa i na suchych doniesieniach powinno się sprawę zakończyć, wytępiwszy zaś zło u korzeni, powinna policja nie do puścić do tworzenia się nowych band, zaś rząd przez budowę szkół, powinien podnieść oświatę, której brak jest gruntem, na jakim wyrasta zbrodnia.

Poza tym dbałość o zatrudnianie ludności, nie mogącej podczas suszy znaleźć pracy, ma być także jednym ze środków, zwalczających bandytyzm, będący na północy Brazylii zjawiskiej najzupełniej specjalnym, do którego przyczynia się szanowane przez ogół prawo zemsty

Burza zagnała trzech pilotów

na terytorium sowieckie

Dnia 26 czerwca r. b. trzech szybowcowych pilotów - studentów podczas odbywania lotów treningowych natrafiło na burzę, która zaniosła ich w stronę granicy polsko-sowieckiej i zmusiła do lądowania na terenie ZSRR.

Mimo usilnych starań przedstawicieli polskich władz granicznych, działających zgodnie z konwencją z dnia 3.6 1933 r., dotychczas nie udało się uzyskać najogólniejszej choćby informacji o losie pilotów i ich aparatów.

Władze sowieckie wbrew najelementarniejszym zasadom międzynarodowej kurtuazji dotychczas w całej sprawie zachowują niezrozumiałe milczenie.

Sprawa cała jest tym dziwniejsza, że pomijając cały wypadek tak częsty w sporcie, sam wiek trzech młodocianych pilotów winien warunkować pobłażliwe ustosunkowanie do nich.

Wszystko na kartę sowiecką

stawia Czang-Kai-Szek

Ajencja „Kokutsu" donosi, że wobec zagrożenia Hankou, Czang-Kai-Szek dąży teraz do utrzymania za wszelką cenę, „czerwonego korytarza", łączącego ZSRR. z Chinami.

Jest to droga Lanczau-Sian-Lojan, po której kierujc się wszystkie transporty broni sowieckiej. W związku z tym na zachodni odcinek kolei Lunghajskiej, od Dżenhou do Tunguani, ściągnięto doborowe siły chińskie, około 200 tysięcy żołnierzy. Na froncie zaś na wschód i północo - wschód od Hankou pozostawiono tylko miejscowe oddziały terytorialne.

Prasa japońska wyciąga z tej informacji wniosek, że Czang-Kai-Szek zdacydował się postawić wszystko na kartę sowiecką .

Prezes Ligi Narodowej Słowaków

goszczony serdecznie w Krakowie

Wczoraj o godz. 18.45 przybył do Krakowa z Czechosłowacji prezes Ligi Narodowej Słowaków w Stanach Zjednoczonych R. P. dr. Hletko wraz z małżonką w towarzystwie sen Pazmany, posła do parlamentu krajowego red. Gezy Medry-cky'ego z małżonką i red. „Slovaka" Kaz. Murgasza

Na dworcu kolejowym przybyłych gości powitał sen. Gwiżdż, prezes Tow. Przyjaciół Słowaków wraz z posłem m. Krakowa dr. Jahodą Żółtowskim, reprezentanci miasta radca Laberschek i dr. Dobrzycki.

Po chwilowym odpoczynku w hotelu, goście słowaccy udali się na kopiec Marszałka

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Tłuch żywi nędzarzy... — Władka postanawia go zastąpić przy rozdawnictwie zupy — Tłuch już żałuje, że się z nią ożenił... — Władka odmawia zupy zbyt często przychodzącym lub za młodym — Tajemniczy nowicjusz...

Pracownicy Tłucha rzucali wrogie spojrzenia na Władkę, ona to bowiem była obecnie ich szefową. Stała się nią od czasu, gdy została prawowitą małżonką Teodora Tłucha. I nagle zmieniła się zupełnie. Z dawnego leniucha stała się niesłychanie pracowitą. Ale to tylko dlatego, że inna jej dawna cecha pozostała niezmienna — chciwość na pieniądze. Wstawała wczesnym rankiem i cały czas popędzała wszystkich do pracy, nie dając nawet minuty wytchnienia.

Zrobiła się z niej przy tym taka jędza, że nie tylko wszyscy pracownicy dziwili się, jak ich szef mógł się ożenić z taką megerą, ale i on sam już teraz bardziej żałował swego szlachetnego porywu.

O, jakże wszystko zmieniło się od owego czasu, gdy nagle Władka stała się główną osobą w magazynie!

Dochody zwiększały się kolosalnie, owszem, to trzeba przyznać. Dzień w dzień więcej pieniędzy zostawało w kasie po całodziennym targu. Ale i to nawet oburzało Tłucha. Mawiał:

— To już nie handel, to już jakiś rabunek...

To też ilekroć udawało mu się w tajemnicy przed żoną opuszczał klientom z ceny, mówiąc np.:

— Ile żona pani zaceniła? Czterdzieści groszy za dziesięć deka? Oddam pani za trzydzieści.

Ale w takich razach musiał sam pakować i sam przyjmować pieniądze, bo gdyby żona dostrzegła taką zniżkę, zrobiłaby mu straszne piekło. On zaś czynił to po prostu dla uspokojenia sumienia, uważał bowiem, że wystarczy godziwy zysk, a zdzierstwo jest zupełnie zbyteczne.

Podczas, gdy Władka ujadała się z pracownikami, Tłuch niepostrzeżenie wysunął się ze sklepu i poszedł do swego gabinetu od podwórza.

Tam przed oknem stała kolejka wynędzniałych ludzi w łachmanach, błagalnie wpatrując się w jego okno. Otworzył żaluzję i powiedział:

— Chwileczkę cierpliwości, drodzy przyjaciele. Polewka jest gorąca. Za trzy minuty zaczniemy rozdawnictwo.

Do kogo to mówił?

Do grona nędzarzy, których postanowił wspomagać.

Wzdłuż podwórza czekała długa kolejka smaganych deszczem, zasypywanych śniegiem. Byli to bezrobotni lub żebracy, którzy spędzili noc w „Cyrku" lub po prostu pod mostem lub we wnęce bramy. Głodomory, dla których ta łyżka ciepłej strawy musiała wystarczyć, jako zapas jadła na cały dzień.

To oni byli codziennie pierwszymi klientami Tłucha, który w ten sposób zaspakajał swoją potrzebę dobroczynności, jako człowiek o gołębim sercu, zawsze gorąco pragnący ulżyć cudzej niedoli. Najpierw żywił dwóch - trzech, przypadkowo napotkanych. Po tym, gdy się zwiedzieli, zjawiali się tu masowo...

Schodzili się o świcie ze wszystkich krańców Warszawy. Czekali nieraz i po godzinie na siarczystym niekiedy mrozie, na deszczu, zziębnięci i głodni.

Ale zato jakaż ich smaczna za to czekała nagroda!

Jeden za drugim przechodzili pod oknem, a każdy wyciągał talerz, menażkę, kubek czy miseczkę, gdzie mu nalewano pożywnej zupy, w której nie rzadko nawet bywał i kawałek mięsa.

Rozeszła się wieść o tym już po całej stolicy. Zgłaszał się tu każdy bez konieczności meldowania się lub tłumaczenia. I od razu rozpoczynał dzień w lepszym nastroju z mile rozchodzącym się po ciele ciepłem, pożywnym i wzmacniającym.

— Już idzie zupa, chłopcy, już idzie! — wołał Tłuch, uspakajając długi „ogon".

Władka patrzała na to wszystko złym okiem. To też Tłuch był nie mało zdziwiony, gdy właśnie tego ranka nagle usłyszał przy sobie jej gderliwy głos:

— Odejdź stąd, przeszkadzasz tylko!

Zapytał zdumiony:

— Cóż to, Władeczko? Ty chcesz dziś rozdawać polewkę?

— A tak! Nie wolno mi?

— Ależ, owszem, dziecinko. Nawet bardzo się cieszę.

I twarz rozpromieniła mu się radosnym uśmiechem. Ona zaś mruknęła:

— Dureń z ciebie i łamaga. Zobaczysz, jak to u mnie raźnie pójdzie.

Jak zwykle uległy, tak i tym razem, Tłuch posłusznie poszedł do sklepu, gdzie Gustaw tymczasem dozorował nadejście towaru. Przyjrzał mu się i nie mógł powstrzymać się, by nie podzielić się z przyjacielem uwagą:

— Nie powiem, by moja żoneczka była aniołkiem, nie powiem... Jakiż ja byłem głupi, że mi to strzeliło do głowy. Pół roku zaledwie po ślubie, a już jej mam po uszy...

Rzeczywiście nie minęło jeszcze sześciu miesięcy po ślubie z Władką, a Tłuch coraz częściej żałował swego zbyt pochopnego kroku.

Tymczasem rozdawnictwo polewki już się zaczęło.

Starzy „klienci" brali pożywienie już zupełnie odruchowo. Co rano było to samo.

Na dużym stole stawiano ogromny kocioł, z którego kucharka wielką łyżką nalewała porcję. Olbrzymia większość „klientów" od razu żarłocznie pochłaniała swoje i odchodziła.

Tylko „nowicjusze", a bywało ich niemal co dnia po kilku, mniej sprawnie się zachowywali.

Tego ranka właśnie także zgłosił się jeden „nowy". Był to młodzieniec wysokiego wzrostu, szczupły, mizerny, dawno już chyba niegolony, lat chyba około trzydziestu. Stanął na końcu ogonka...

Zapytał stojącego przed nim:

— Czy żądają jakiej legitymacji czy papierów? Bo nie mam żadnych.

Jego poprzednik, stary bywalec, którego nic już nie mogło zadziwić, odrzekł:

— Nic nie trzeba, bracie, żadnych papierów. O nic cię się nie zapytają nawet słówkiem.

Nie zdążył tego jeszcze powiedzieć, gdy rozległ się szmer z początku ogonka i docierał do jego krańców.

Zapanowało zamieszanie i lęk wstąpił w serca nędzarzy.

Rozdawnictwo szło tym razem znacznie wolniej, niż zazwyczaj. Bo nie Tłuch był tym razem przy stole. Jakaś kobieta go zastąpiła...

I nagle się rozległ szept:

— Pyta się, ile kto ma lat. Kto jest młody, nic nie dostaje.

Jeden z najstarszych bywalców rzekł:

— Niedobrze jest. Stary Tłuch nigdy by tego nie zrobił. To pomysł jego żony. Tej obrzydliwej megiery, wstrętnej jędzy.

— Jakto? Więc Tłuch się ożenił? — zapytał ze zdumieniem młody nowicjusz.

— Niestety.

— A jego wspólnik? Bo słyszałem, że ma wspólnika...

— Wspólnik jest nie żonaty, ale nie wtrąca się do niczego. Zresztą, jest taki osowiały od czasu, gdy mu się zdarzyło to wielkie nieszczęście...

— Jakie nieszczęście?

— A bo to nie wiecie? Brat mu umarł. Podobno wielki bohater. Pisało w gazetach, że zginął dla ojczyzny. Więc pan Józef Pawulski od tego czasu jest prawie nieprzytomny. Taki na wszystko obojętny...

— Widzę, że dobrze go znacie. Jego i innych...

— Cóż w tym dziwnego? Małoż to czasu tu przychodzę żreć co rano. Już będzie chyba z rok... Ale... ze dwa lata...

Tu umilkł, bo właśnie doszła do niego kolejka. Zanim dostał swoje, Władka mruknęła gniewnie:

— Znów tu jesteście? Dzień w dzień, dzień w dzień?

— Państwo szanowni tacy dla mnie laskawi, więc...

— Milczeć. Zabraniam odpowiadać! Dziś jeszcze dostaniecie, ale żeby mi to było ostatni raz! To nie restauracja! Już, odjazd! I więcej mi się tu nie pokazywać! Jazda, następny!..

Następnym był właśnie ów szczupły młodzieniec. Władka zapytała gniewnie:

— Ile lat macie?

— Dwadzieścia sześć.

— I naturalnie nie pracujecie?

— Dopiero com wyszedł ze szpitala...

— Stara bajka! Nie nabierzecie mnie na nią! Nie ma u nas polewki dla dwudziestosześcioletniego draba! Możecie pracować!..

— O, gdybym mógł!.. Byłbym taki szczęśliwy! Ale gdzie mi dadzą pracę?

— Wszędzie. Choćby ja. Właśnie potrzeba mi kogoś, co by mi drzewa narąbał. Do roboty, jazda... już!..

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

18.

— Oficer ten musi być niezwykłym kochankiem i musiał bardzo dobrze się spisać podczas ostatniego urlopu — pomyślałem po przeczytaniu kilku scen erotycznych, które kobieta wspominała z rozrzewnieniem. Jednocześnie doszedłem do wniosku, że liryzm erotyczny tej korespondencji jest nieco podejrzany, ponieważ nie które zdania były tak wyszukane i tak dobrane, że tchnęły dwuznacznością.

Poddałem wszystkie te listy działaniu środków chemicznych, które stosuje się w podobnych wypadkach. Nie osiągnąłem jednak żadnego wyniku, pod listem miłosnym nie było innego listu pisanego niewidocznym atramentem. Starałem się więc je rozszyfrować, ale i to nie dało żadnego wyniku, ponieważ żaden ze znanych mi szyfrów nie dał się zastosować w danym wypadku.

Pozostawiłem więc w spokoju te listy i zamierzałem już wysłać je dzielnemu artylerzyście, gdy nagle napadła mnie chęć, aby przeczytać je jeszcze raz.

— A, to bardzo sprytnie zrobione — zawołałem po uważnym przeczytaniu listów.

Stwierdziłem bowiem, że górna część niektórych liter były umyślnie grubiej napisane. Wypisałem więc na kartce wszystkie te specjalnie zniekształcone litery i otrzymałem następujący zbiór liter:

„relliativarreutcesuaevuonleuqednamednaejucerneibstsetuot".

— Po jakiemu jest to pisane? — pomyślałem zdumiony. — Po niemiecku czy po włosku!?

Nie wpadło mi z początku na myśl, że szpiedzy prowadzili korespondencję w języku francuskim. Jednakże tak było w rzeczywistości. Sądzili prawdopodobnie, że prowadzenie korespondencji w tym języku będzie jeszcze jednym środkiem ostrożności, a tymczasem to właśnie ich zgubiło.

Po godzinie, gdy próbowałem na wszystkie sposoby odczytać tę chińszczyznę, zacząłem nagle czytać po francusku z prawa na lewo, od końca i zaraz tekst stał się dla mnie zrozumiały: „ToutbienrecuJeandemande quelnouveausecteurravitailler" (wszystko - otrzymano - w - porządku. Jan - pyta - się - jaki nowy - odcinek - należy - zasilić).

„Miłosny" list był adresowany do porucznika Federzoni, z 174 baterii 48 pułku artylerii.

Sfotografowałem list, wysłałem go do adresata i cierpliwie czekałem na odpowiedź. Po czterech dniach nadszedł list od porucznika. Był adresowany do signory Spalini, via Bologni ni, w Mediolanie.

Oficer odpowiedział swej kochance również płomiennym listem i wyrażał swą wielką miłość w pięknie dobranych słowach. Obecnie nie interesowała mnie już formalna treść listu, a tylko instrukcje jakie dawał oficer „kochance" za pomocą zniekształconych liter. Dawały one agentce tak dokładne instrukcje, że na ich podstawie można było ją aresztować.

To też następnego dnia do mieszkania jej przybyła policja i aresztowała ją. Podobny los spotkał porucznika. Został on ujęty w namiocie swego dowódcy.

Aresztowanie tych dwóch szpiegów było punktem wyjścia do przeprowadzenia dochodzenia na szeroką skalę, które pozwoliło nam ująć cały szereg osób pracujących z polecenia nieprzyjaciela nad demoralizacją armii włoskiej. Brali się oni bardzo sprytnie do dzieła i należy przyznać że bardzo często doskonale wywiązywali się ze swego zadania.

Część z zatrzymanych wieńrzycieli została uniewinniona z powodu braku konkretnych dowodów winy przeciwko nim, a część została skazana na wieloletnie więzienie. Signora Spalini naprzykład została skazana na dwadzieścia lat więzienia. Porucznik Federzoni odebrał sobie życie. Strzelił do siebie z rewolweru, który jeden z kolegów dostarczył mu do więzienia.

KRADZIEŻ SZYFRU NIEMIECKIEGO

Statek „Vasco de Gama" pruł fale Morza Śródziemnego. Portugalski ten statek, który przed dwoma dniami opuścił Marsylię, minął Sardynię i płynął do Salonik.

Siedziałem w małej kajucie— jedynej na statku, którego byłem również jedynym pasażerem — i jadłem bez wielkiego apetytu niesmaczną potrawę z ryby, którą przyniósł mi kucharz okrętowy. Żując powoli jedzenie, zastanawiałem się nad jednym, co mi zaprzątało całkowicie umysł od chwili opuszczenia Francji.

— Co będę tam robił? Jaka czeka mnie misja?

Jedno tylko było dla mnie pewne, że misja, którą mi powierzono, była bardzo poważna ponieważ przed wyjazdem nie powiedziano mi co mam robić w Salonikach. Przed sześcioma dniami gdy wróciłem do Paryża z krótkiego urlopu, szef zawołał mnie do siebie i oświadczył:

(Dalszy ciąg jutro).

WIADOMOŚCI FILMOWE

Z frontu naszego wielkiego
Konkursu filmowego
Podajemy skład Sądu i inne szczegóły

Jak zapowiedzieliśmy w niedzielę — podajemy dziś prowizoryczny skład Sądu Konkursowego, który wybierze „polską Shirley Temple", kandydatkę na odtwórczynię roli dziecka w filmie „Macierzyństwo" oraz 10-ro dzieci, które również przyjmą udział w tym samym filmie:

1) **Reżyser Michał Waszyński**, najpopularniejszy polski reżyser filmowy,

2) **Dyr. i reż. Stanisław Szebego**, jeden z najpoważniejszych producentów polskich,

3) **Redaktor Naczelny naszego wydawnictwa, Zdzisław Wojtowicz**,

4) **Redaktor Mieczysław Szczęsny**, popularny dziennikarz i publicysta filmowy, red. naszego Dodatku Filmowego.

W najbliższym czasie podamy piąte nazwisko składu Sądu Konkursowego.

Uwzględniając olbrzymi ruch korespondencji, związanej z Konkursem, uruchomiliśmy „specjalną obsługę", zamiast „skrzynki pocztowej", którą na pewien czas zawieszamy.

Powtarzamy jeszcze raz: okazja taka, jak obecny Konkurs, rozpisany dla najszerszych mas naszych najukochańszych milusińskich — nie zdarza się tak często i nie powtórzy się tak prędko!

Nie zwlekajcie więc! Czas ucieka. I choć jeszcze nie podaliśmy końcowego terminu nadsyłania zgłoszeń — śpieszyć się trzeba!

Specjalna obsługa naszego Konkursu

Maria Wiśniowiecka: Fotografia doskonała, córeczka piękna. Gratuluję.

Józef Obuch...: Nadesłana amatorska fotografijka pana córeczki jest mało wyraźna. Proszę o nową.

Janusia: Kochane dziecko, dziękuję za czarujące słowa pozdrowienia. Fotografię Twoją dziecinko kochana, przyjąłem i już zakwalifikowałem do konkursu. Możebyś, Janusiu, jeszcze napisała, jakiego koloru masz włoski.

Wicuś: Kochany Przyjacielu, widocznie źle przeczytali Ci warunki konkursu. Nie chodzi w tym wypadku o chłopców, ale o dziewczynki. Jesteś na tej fotografice czarujący i dlatego przedstawię Twoją fotkę znajomym panom reżyserom, a gdy zajdzie potrzeba, zaproszę Cię wraz z Mamusią. Na razie ściskam Twoją „sześcioletnią prawicę".

„Może ja"? Czyś to Ty?, kochana Maniusiu wymyśliła ten piękny pseudonim? Jeżeli tak, to winszuję Ci pomysłowości. „Może Ty"? — powtórzę za Tobą, — któż to wie. W każdym razie upewniam Cię, że masz szanse. I to duże.

Florian Kazański: Fotografię Wiesi otrzymałem, ale wydaje mi się, że dziecko nie ma jeszcze 6 latek. Czy tak? Bo pan wieku nie podał na odwrocie.

Eugenia - Waleria: Proszę koniecznie przesłać nową fotografię, bo ta jest do niczego.

Feliks Rosenberg, Aleksandrów: Proszę przesłać jeszcze jedną fotografię, ale zrobioną w zakładzie fotograficznym.

Sonia Henie spiekła raka
gdy mówiła o „Richi'm"...

Mały samolot turystyczny, jak srebrny ptak osiadł na murawie lotniska w Le Bourget, pod Paryżem. Jeszcze raz dmuchnął wiatrakami śmigła, jeszcze raz westchnął, jakby ze zmęczenia i uspokoił się. Siedział już cicho oparty na dwóch nogach — kołach i ogonie.

Dopiero teraz z „brzucha" wysiadło małe towarzystwo: dwoje młodych ludzi i starsza lady. Starszą damą była pani Henie, a dwoje — to jej dzieci: Sonia i jej brat, młody student.

A więc Sonia przybyła na krótki czas do Paryża. Dziennikarzom, którzy tłumnie stawili się na przywitanie gwiazdy, Sonia powiedziała że podróż z Hollywood do Paryża przebyła w ciągu 10 dni, i że — jak tego wymaga elementarna grzeczność — na wstępie wyraziła zadowolenie, że znów przybyła do „stolicy świata", gdzie w swoim czasie doznała serdecznego przyjęcia w „Pałacu Sportowym".



Podczas herbatki, wydanej dla prasy paryskiej na cześć mistrzyni lodu i gwiazdy filmowej, Sonia w następujących słowach wspominała o swojej najnowszej pracy:

— Ukończyłam dwa nowe obrazy: „Biały motyl" i „Moja szczęśliwa gwiazda". Moimi partnerami w pierwszym filmie są: Don Ameche i Cesare Romero. Obaj spisali się podobno bardzo dobrze. Myślę również, że film się spodoba, gdyż był specjalnie „przykrojony" do gustu europejskiej publiczności.

— W drugim filmie grałam z Richardem Greene'm pięknym i utalentowanym młodym aktorem angielskim — powiedziała Sonia i w tym miejscu spiekła raka... Lecz chcąc ratować sytuację dodała czym prędzej — „Richi" jest moim serdecznym przyjacielem.. — i jeszcze więcej się zarumieniła. Konsternacja gwiazdy miała w sobie tyle wymowy, że dziennikarze francuscy, łasi na nowinki sensacyjne z życia prywatnego gwiazd, czym prędzej pośpieszyli do swoich redakcji, by na maszynach wystukać ploteczkę o tym, jak „Sonia Henie kocha się w Richardzie Green'ie".

Ale na szczęście gwiazda zdążyła jeszcze powiedzieć, że to ona jest twórczynią układów tanecznych w filmie „Moja szczęśliwa gwiazda", ale dziennikarze puścili tę wiadomość mimo uszu. Oni wolą ploteczki...

Betty Boop po ośmiu latach
kończy sławny żywot

Max Fleischer, „ojciec" i twórca rozkosznej Betty Boop, zapowiedział dziennikarzom amerykańskim, że jego „dziecko" schodzi z tego padołu płaczu w pełni powodzenia, bo... narodziła mu się nowa córeczka.

Przez osiem lat bawiła nas ta rozkoszna kobietka, o kwadratowej twarzyczce, wielkich oczach, najmilszym uśmiechu, słodkich małych usteczkach i dziwnie śmiesznym głosiku.

Osiem lat i już schodzi w krainę zapomnień. O przecież — niechaj się tu roztkliwią nasze serca — niejedną uciechę mogłaby nam dać hojną ręką.

Lecz nie ma nic wiecznego pod słońcem. Kończą się wielkie gwiazdy, skończyć się musi również i ta, która przez osiem lat swego życia nie zmieniała się ani na trochę.

Urodziła się jej siostrzyczka, a tatuś Fleischer nadał jej dźwięczne imię Sally Swing.

Co nam pokaże? Zobaczymy. Czy będzie milsza, zgrabniejsza, rozkoszniejsza, słodsza od Bettki? Zobaczymy.

Nowe pogłoski o Marlenie Dietrich

Już dawno nie było słychać o Marlenie Dietrich. Obecnie nadchodzą dwie nowe pogłoski o niej. Według pierwszej ma Marlena zorganizować w Londynie nową placówkę produkcji filmów artystycznych wspólnie ze swoim odkrywcą reżyserem Józefem Sternbergiem.

Natomiast według drugiej, ma Marlena zagrać rolę George Sand w wielkim filmie reżyserii Franka Capry p. t. „Chopin", przy czym rolę Chopina grałby Charles Boyer.

Jak pogodzić te dwie nowinki?

O wszystkim w kilku wierszach

Sławna i najpopularniejsza sztuka Bernarda Shawa „Pigmalion" będzie sfilmowana przez jedną z wytwórni angielskich, przy czym główną rolę męską odtworzy Leslie Howard.

Daniele Darieux, która szybko kończyła karierę w Ameryce już znów jest w Paryżu i energicznie zabrała się do pracy. Najnowszy jej film nazywać się będzie „Katia-błękitny demon cara Rosji".

**

Jak podaje prasa amerykańska, założony został w Hollywood klub starszych gwiazdorów. Każdy z członków musi mieć przekroczony 40 rok życia. Do klubu tego zapisali się dotąd: Paul Muni, lat 40, Herbert Marshall, lat 48, William Powell, lat 46, Wallace Beery, lat 49, Ronald Colman, lat 47, E. G. Robinson, lat 44, Warner Baxter, lat 46, Lionel Barrymore, lat 60 i C. Aubrey Smith, lat 75.

Co kręcą u nas?

W atelier na Trębackiej realizuje reż. Cękalski dramat obyczajowy „Strachy", w którym główne role grają: Eugeniusz Bodo, Jadzia Andrzejewska, Józef Węgrzyn, i nowa gwiazdka Hanka Karwowska.

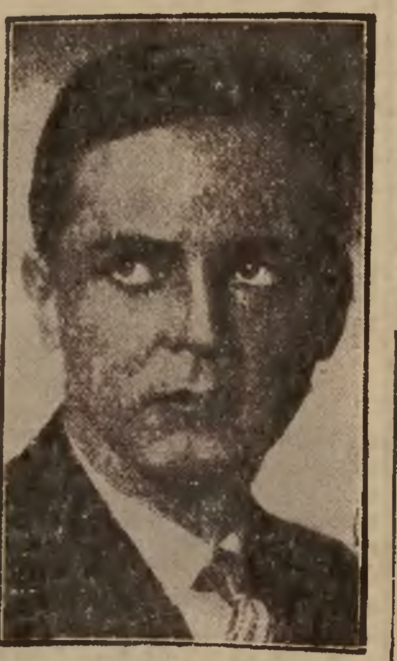
W atelier na Szopena realizuje reż. Waszyński dramat p. t. „Ostatnia brygada" z Barszczewską, Gorczyńską, L. Wysocką, Sawanem, Stępowskim i Pichelskim w rolach czołowych.

W atelier na Wolskiej kończy reż. K. Tom realizację melodramatu p. t. „Mateczka".

Znów razem

Sławna para tancerzy, Ginger Rogers i Fred Astaire, rozseparowana przed dwoma laty — znów wystąpi razem w wielkim filmie muzycznym p. t. „Carefree".

Aleksander Żabczyński



Jeden z najpopularniejszych amantów polskiego ekranu i sceny komediowej, który w „kobietach na sprzedaż" wykazał szczery talent w dziedzinie ról charakterystycznych, powrócił z zasłużonego urlopu i zabrał się raźno do pracy. — Zobaczymy go niedługo na scenie Teatru Letniego w kapitalnej roli „służącego polityka" w komedii „Jan". Rolę tę, w czasie gościnnych występów w Warszawie Teatru wiedeńskiego grał sławny amant Hans Jaray. Nowa kreacja artystyczna naszego gwiazdora obudzi la wielkie zainteresowanie.

Amerykańskie kłopoty z Simone Simon
Sekretarka ...złote klucze... i kwit podatkowy...



Na rozpoczęcie tej sensacyjnej i pikantnej historyjki wprost naprazają się dwa tytuły filmowe: „Zwyciężyły kobiety" i „Zaczęło się od sekretarki".

Mała, rozkoszna gwiazda francuska narobiła nie mało wrzawy dokoła swej osóbki i kłopotu amerykańskim klubom kobiecym, które „zrewoltowane „niemoralnym" trybem życia Simonki powiedziały: proszę wrócić do Europy.

A, zaczęło się od sekretarki, p. Sandry Martin, którą Simonka oskarżyła o sprzeniewierzenie 11 tysięcy dolarów. Przed kratkami sądowymi p. Martin, broniąc się energicznie oświadczyła, że z kwoty 11.000 dolarów wydała między innymi 1500 dolarów na kupno... dwóch złotych kluczyków, które otwierały drzwi mieszkania gwiazdy, i że — tu sekretarka popełniła wielką niedyskrecję — kluczyki te doręczyła jej szefowa dwum adoratorom, którzy mieli prawo każdej chwili zrobić z nich odpowiedni użytek.

Rzecz jasna, że gdy wyszła na jaw tego rodzaju pikantna prawda — purytańskie sfery amerykańskie klubów kobiecych, które swojego czasu „zlikwidowały" pamiętnego Fatty grubaska, a później przez dłuższy czas prowadziły energiczną walkę z Marleną Dietrich — postanowiły położyć kres tym dwuznacznym praktykom towarzyskim Simone. I zażądały, by francuska gwiazda opuściła na zawsze Amerykę. Na tę decyzję nie wpłynął bynajmniej wyrok, skazujący jej sekretarkę na więzienie.

Simone musiała wyjechać do Europy. I oto w kilka chwil przed odejściem okrętu z portu nowojorskiego rozegrał się ostatni i również sensacyjny akt pobytu Simonki na ziemi amerykańskiej. Gdy gwiazda zajęła już kabinę, zjawiły się się nagle na pokładzie urzędnicy podatkowi i zażądali od Simonki przedstawienia kwitów z opłaconych podatków, w przeciwnym razie — zagrozili — gwiazda nie będzie miała prawa wyjazdu.

I oto zaczęło się denerwujące poszukiwanie pokwitowań, bo Simonka w wielkim zdenerwowaniu nie pamiętała, gdzie je ma. Dopiero po pół godzinie skrzętnych poszukiwań, kwity się znalazły, i okręt ze znacznym opóźnieniem mógł ruszyć w drogę.

Taki oto był niewesoły finał pobytu Simone w U. S. A.

Natomiast, jak donosi prasa francuska, Simonka jest z radością oczekiwana we Francji, gdzie jej przygotowują entuzjastyczne przyjęcie.

„Młody las" na festiwalu

W pogoni za oryginalną reklamą, jedno z największych kin w Nowym Jorku, a mianowicie „Tifth Avenue Playhouse", urządza w lipcu i sierpniu wielki festiwal sztuki filmowej, obejmujący twórczość kinematograficzną na całym świecie.

Na ten właśnie festiwal Polska wysyła jeden zaledwie, ale według naszej opinii doskonale wybrany film „Młody las", reż. Józefa Lejtesa.

Gwiazdor niemiecki gra we Francji

Genialny artysta dramatyczny Albert Bassermann, przebywający obecnie na emigracji we Francji zagra czołową rolę w filmie „Bohaterowie z nad Marny".

Najnowsze premiery
„Radość życia" i „W pułapce"

Bardzo niewymyślna historyjka typowego „przekomarzania miłosnego" między wielką gwiazdą rewiową a młodym i wesołym bogaczem — podana jest w tym filmie z dużym wdziękiem, bezpretensjonalnie i lekko, jak przystało na dobry, rozrywkowy obraz. Trochę może naciągnięty jest fragment, gdy w chwilę po ślubie oboje małżonkowie, kochający się ponad życie — już mówią o... rozwodzie, ale darujmy ten grzech filmowi, gdyż w całości jest miły i interesujący.

Irena Dunne, artystka wielkiej klasy ma tu duże pole do popisu. Kapitalnie podaje każdy szczegół bardzo wdzięcznej roli. Scena upicia się piwem wypadła pysznie i wszelka pochwałę. Śpiewa przy tym bardzo muzykalnie, dysponuje przemiłym głosem.

Na poziomie jest jej partner Douglas Fairbanks jun. Przyznaje szczerze, że nie jest entuzjastą tego aktora. Nie opowiada mi ani jego uroda, ani rodzaj gry. Ale objektywnie biorąc, aktor ten zasługuje na pochwałę za szczerość i prostotę.

Wykonawcy pozostałych ról — na poziomie. Wnętrza — bogate i ładne. Reżyseria interesująca. Muzyka — bardzo ładna i niebanalna.

Na zakończenie refleksja: Douglas, w swoich chwytach miłosnych operuje argumentem: można mieć dużo radości życia, i bawić się wesoło i być szczęśliwym nawet za... dwa dolary.

Łatwo głosić tego rodzaju „mądrość życiową", gdy się jest, jak on, milionerem, właścicielem wielkiego towarzystwa transportowego i ogromnego okrętu. Jeśli dopuścić — w chwili dobrego humoru — że film ten zawiera cień wartości filozoficznej, to tego rodzaju sentencja jest z góry zana na... śmiech.

**

Zamiast recenzji pozwalam sobie wystosować list do pp. właściciela kina i dyrektora wytwórni. Szanowni Panowie. Czy zrozumieliście coś z treści filmu p. t. „W pułapce"? Bo ja nie zrozumiałem nic, a nic.

Aby nie było błędnych domniemań, zaznaczam, że w kinie byłem sam i nikt mi nie przeszkadzał.

Z poważaniem
M. S.

Niemiec zabity przez Czechów

po sprzeczce na tematy polityczne

BERLIN. Według doniesień z Pragi w nocy z niedzieli na poniedziałek członek partii Niemców sudeckich nazwiskiem W. Paierle został zamordowany w gminie Glaserwald w okręgu Hartmanitz na granicy czesko-bawarskiej.

Paierle znajdował się krytycznej nocy w towarzystwie 2-ch kolegów w karczmie Herrera w Glaserwald. Pomiędzy 3-ma Niemcami, a 14-tu socjalistami czeskimi, którzy znajdowali się w gospodzie wybuchła ostra sprzeczka na tematy polityczne.

Do sprzeczki tej przyłączył się pewien urzędnik czeski, pracujący w dyrekcji ceł. Ponieważ sprzeczka przybrała bardzo ostry charakter, właściciel gospody skłonił urzędnika celnego i 14 socjalistów do opuszczenia lokalu.

W godzinę później trzech Niemców opuściło gospodę, udając się w drogę powrotną. W niewielkiej odległości od Glaserwald zostali oni napadnięci przez socjalistów czeskich, którzy skryli się w zaroślach i oczekiwali na przejście swych przeciwników.

Paierle został zabity kilkoma uderzeniami nożem w plecy. Zmarł on na skutek upływu krwi. Paierle liczył 27 lat i był robotnikiem. Dwaj jego towarzysze Kuchler i Schwarz są również robotnikami.

W związku z tym zajściem aresztowano 14 osób, lecz nikt z aresztowanych nie przyznał się do zbrodni. Śledztwo jest w toku.

Żywność na kartki w Wiedniu

Austria upodabnia się do Rzeszy

WIEDEŃ. Władze partyjne wprowadziły obecnie daleko idące zarządzenia, dotyczące środków żywności na targach wiedeńskich.

Odtąd cały dowóz produktów podlegać będzie skontyngentowaniu, a wszyscy handlarze na targach stać będą pod kontrolą władz, powstaną odpowiednie centrale, przez które przechodzić będzie cały dowóz żywności do Wiednia.

Równocześnie ograniczono liczbę handlarzy. Rzeźnicy otrzymają specjalne karty, na mocy których przydzielać im się będzie w rzeźni miejskiej zarówno towar żywy, jak i bekony.

Celem tych zarządzeń jest odpowiedni rozdział środków żywności, jak również zapobieżenie paskarstwu i zakupywaniu na zapas.

Zabójca ostatniego cara Rosji

zmarł po dłuższej chorobie

MOSKWA. Po dłuższej chorobie zmarł Jakób Jurowski — zabójca ostatniego cara rosyjskiego Mikołaja II. W związku z tym warto przypomnieć okoliczności wymordowania rodziny carskiej.

Jak ustaliło śledztwo, przeprowadzone przez prokuratora N. A. Sokołowa i generała Dieterichsa, w nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku w Jekaterynburgu, w domu kupca Ipatiewa na rozkaz z Moskwy, komisarz tamtejszej Czerezwyczajki Jurowski z 10 ludźmi ze straży wymordował całą rodzinę carską, osobiście strzelając do Mikołaja, a także innych osób z otoczenia jak śp. lekarza przybocznego Botkina.

Następnie Jurowski wywiózł ciała pomordowanych za miasto, gdzie je podano bestialskiemu zniszczeniu przez spalenie, po uprzednim oblaniu benzyną, po czym szczątki wrzucono do starego szybu.

W kilka dni po tej egzekucji na murach miasta zostały wywieszone oficjalne ogłoszenia o straceniu, a w motywach podano fakt rzekomego usiłowania ucieczki uwięzionych („ukoronowanego kata ludu rosyjskiego" i rodziny)przy pomocy obcych mocarstw.

W jakiś czas po tym bolszewicy usiłowali sprawę tę zatuszować, zwalając winę na innych, lecz szczegółowe śledztwo, przeprowadzone przez wspomnianych Sokołowa i Dieterichsa, jak również relacje świadków (jeden z oprawców - Paweł Miedwiediew) i pamiętniki Gilyare'a niezbicie ustaliły cały przebieg tej zbrodni.

Zastanawiające jest skojarzenie imienia Ipatiewych z rodziną Romanowych: pierwszy bowiem z Romanowych — car Michał pochodził z klasztoru ipatiewskiego — ostatni zaś ginie w domu — także Ipatiewa.

6 brygad republikańskich

zniesionych na froncie nad Ebro

SALAMANKA. Komunikat wojsk narodowych stwierdza, że na froncie nad rzeką Ebro zniesiono dotychczas 6 brygad republikańskich, składających się wyłącznie z cudzoziemców.

W ciągu dnia wczorajszego oddziały narodowe oczyszczały teren pomiędzy Fayon i Mequienza. Republikanie pozostawili na polu walki przeszło tysiąc rannych jeńców.

Lotnictwo narodowe prowadziło w ciągu dnia wczorajszego w dalszym ciągu bardzo intensywną akcję, która wyrządziła republikanom znaczne straty. Jeden lotnik republikański, ścigany przez samoloty narodowe, schronił się w końcu na terytorium francuskie.

Grad sięgał do kolan

po straszliwej burzy w Austrii

WIEDEŃ. Całą Styrię nawiedziły wielkie burze gradowe takich rozmiarów, że w niektórych miejscowościach wysokość leżącego na ziemi gradu sięgała do kolan. Kilkanaście gospodarstw spłonęło wskutek uderzeń piorunów, przy czym zginęła jedna osoba oraz wielka ilość bydła.

Burze spowodowały wylewy rzek, które zniszczyły pola i ogrody. Straty materialne są bardzo znaczne.

7 zabitych i 9 samolotów

straciili Anglicy podczas manewrów lotniczych

LONDYN. Według dotychczasowych informacji, straty poniesione w czasie ostatnich wielkich manewrów lotnictwa angielskiego zakończonych w niedzielę po południu z powodu złych warunków atmosferycznych — wynoszą 7 zabitych i 9 samolotów, głównie maszyn myśliwskich.

Stosunkowo niewielka ilość ofiar śmiertelnych tłumaczona jest szczęśliwym przebiegiem skoków ze spadochronami.

Angielska prasa poranna podkreśla jednogłośnie, że odbyte ćwiczenia wykazały przewagę obrony przeciwlotniczej nad atakami samolotów. W razie nieprzyjacielskiego nalotu uda się tylko nieznacznej ilości samolotów nieprzyjacielskich przebić się przez linię obronną.

Biały niedźwiedź oszalał

pod wpływem nadciągającej burzy

PARYŻ. W paryskim ogrodzie zoologicznym jeden z białych niedźwiedzi dostał, prawdopodobnie ze strachu przed nadciągającą burzą, ataku szału i usiłował przeskoczyć szeroki rów, oddzielający zagrodę niedźwiedzi od publiczności.

Niedźwiedź uchwycił dozorcę, który starał się go uspokoić słowami za ramię i usiłował wciągnąć do rowu. Nadbiegająca publiczność przeszkodziła jednak temu i dozorca, acz kolwiek ze silnie poszarpanym ramieniem, został uratowany.

Huragan zniszczył całą wieś

Katastrofalne burze przechodzą nad Austrią

PARYŻ. Po 10-dniowych upałach zaczęły przechodzić od soboty nad Francją ulewy i nawałnice, wyrządzające poważne szkody.

W miejscowości Vouziers niedaleko Reims huragan zniszczył niemal zupełnie całą wioskę, rozwijając stodoły, zrywając dachy i obalając drzewa przydrożne.

Szkody, wyrządzone na polach przez grad, obliczają na 3 miliony fr. Ulewna burza w okolicy Chatellerault zerwała most i przerwała szosę na linii Paryż — Bordeaux.

Wiadomości sportowe

Przed meczem lekkoatletek niemieckich z Polską

Jak wiadomo, w niedzielę rozegrany zostanie na Pomorzu międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny pań Polska — Niemcy.

Zawody te wywołały bardzo duże zainteresowanie, gdyż mecz ten jest zarazem próbą sił 2 najsilniejszych drużyn kobiecych Europy.

Polska, niestety, wystąpi w osłabionym składzie bez Wajsówny i Kwaśniewskiej - Trytkowej. Niemki natomiast przysyłają do Polski najsilniejszy skład z rekordzistkami świata Mauermeyer i Ratjen na czele.

Przed wielką batalią wioślarzy

Do regat o mistrzostwo Polski, które rozegrane zostały w dn. 15 b. m. na nowym torze regatowym w Witoblu, zgłosiło się 84 załóg z 400 wioślarzami. Najliczniej napłynęły zgłoszenia z Poznania, Warszawy, Grudziądza i Bydgoszczy. Poza tym reprezentowane są ośrodki: Wilno, Grodno, Toruń, Płock, Kraków, Kalisz i Włocławek.

Niektóre biegi zostały obsadzone b. licznie. Prace na torze regatowym są na ukończeniu. Na jeziorze trenuje coraz więcej zawodników, zaprawiając się do wielkiej batalii wioślarskiej.

Zarówno mecz Polska — Węgry, jak i regaty o mistrzostwo Polski, rozpoczną się o godz. 14.

Co się dzieje z Cunninghamem

Duże zdziwienie wywołał w Europie fakt przybycia do Europy lekkoatletów bez najlepszego średniodystansowca Cunninghama.

Kierownictwo amerykańskich lekkoatletów twierdzi, że Cunningham nie został wstawiony do składu reprezentacji, gdyż znajduje się pod zarzutem przekroczenia zasad amatorstwa. Za każdy start otrzymywał 1000 dolarów. W ciągu zimy startował 37 razy, zarabiając w ten sposób 30.000 dolarów.

W tej sprawie toczy się obecnie dochodzenie i aż do czasu ukończenia śledztwa związek wydał Cunnighamowi zakaz startu.

BRAZYLIJSCY PIŁKARZE OTRZYMALI W EUROPIE DOBRĄ LEKCJĘ.

Przed zawodami piłkarskimi o mistrzostwo świata speaker brazylijskiego radia przedstawiał słuchaczom swoim europejskich piłkarzy jako ostatnich niedołęgów, niegodnych — jego zdaniem — stanąć do walki ze świetnym zespołem brazylijskim.

Obecnie, gdy piłkarze brazylijscy powrócili z Europy, brazylijskie radio zmieniło trochę ton. Ostatnio w specjalnej audycji radio brazylijskie podało wywiady z piłkarzami brazylijskimi, którzy startowali na mistrzostwach świata we Francji.

Machado oświadczył, że byłoby śmiesznym twierdzić, że Brazylijczycy są najlepszymi piłkarzami świata i że nie mogą się już niczego nauczyć od Europejczyków.

W drużynach europejskich — jak się okazało — znajdują się świetni piłkarze, którzy nie ustępują w niczym zawodnikom brazylijskim. Machado wyróżnia szczególnie drużyny Italii, Czechosłowacji i Polski.

Zatarg sowiecko-japoński

(Początek na str. 1-ej).

NOWE NALOTY BOMBOWCÓW SOWIECKICH

Według ostatnich doniesień samoloty sowieckie bombardowały ponownie Keidżo na południe od rzeki Tumeń. Bombardowanie nie wyrządziło większych szkód.

Pod Czang-Ku-Feng wojska sowieckie znajdują się w odległości 400 metrów od pozycji japońskich, zajmujących Czang-Ku-Feng. W ten sposób donie sienia ze źródeł sowieckich o zajęciu całego spornego terenu przez wojska sowieckie są niezgodne z rzeczywistością.

Ogłoszenie pierwszego komunikatu wojennego armii sowieckiej kraju przymorskiego jest tłumaczone w tokijskich kołach miarodajnych jako oznaka, że rząd sowiecki udzielił marszałkowi Bluecherowi szerokich pełnomocnictw i jest przygotowany na wszelkie ewentualności.

Według informacyj z japońskich źródeł rządowych, oddziały sowieckie skoncentrowane na granicy mandżurskiej są bardzo liczne i rozporządzają znaczną ilością czołgów, artylerii ciężkiej oraz samolotów.

WALKI NA BAGNETY

Rzecznik japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych udzielił bliższych wyjaśnień co do przebiegu walk pod Czang Ku Feng.

Walki toczyły się między godziną 2 a 6.30 rano i były bardzo zaciekłe. Niejednokrotnie dochodziło do walki wręcz pomiędzy żołnierzami sowieckimi a japońskimi.

O godz. 6.30 rozpoczął się odwrót wojsk sowieckich. Po raz pierwszy, podkreślił rzecznik japoński, obie strony poniosły znaczne straty.

FRANCJA ZACZYNA WIERZYĆ W WOJNĘ

PARYŻ. Alarmujące depesze o wielkich operacjach wojennych na pograniczu Mandżurii rozwiewają dotychczasowy optymizm francuskich kół dyplomatycznych, które nie chciały dotychczas wziąć pod uwagę możliwości wojny sowiecko — japońskiej.

Mimo, że wojna tego rodzaju uważana jest w Paryżu za coś w rodzaju aktu samobójczego, zarówno dla Sowietów wysiłowych kryzysem wewnętrznym, jak i dla Japonii, borykającej się z niezmiernymi trudnościami w Chinach, niektórzy poczynają myśleć, że może jednak dojść do wojny między ZSRR, a Japonią.

„Le Temps", który jeszcze 3 dni temu ostrzegał przed przesadnym pesymizmem, co się tyczy traktowania dalszego rozwoju wypadków mandżurskich, szuka wyjaśnienia zaogniającej się sytuacji w nacisku, jaki sowieckie i japońskie koła wojskowe wywierają na rząd w obu krajach.

Dziennik ostrzega Japonię przed wielkim niebezpieczeństwem podwójnej wojny, która może się okazać zadaniem ponad siły nawet dla najmężniejszego narodu.

Inne pisma francuskie omawiając obszernie rozmowy Litwinowa z ambasadorem Szigemitsu, dochodzą do wniosku, że stanowisko Sowietów uzależniających dalsze rokowania od wycofania się Japończyków z zajętych pozycji, może uniemożliwić wszelkie pojednanie.

REGULARNA BITWA

LONDYN. Reuter donosi z pogranicza sowiecko - mandżurskiego, że wczorajsze walki o wzgórza Czang-Ku-Feng i Szatsaoping miały charakter regularnej wojny pozycyjnej na odcinku długości blisko 7 klm.

Po stronie sowieckiej walczyła na tym odcinku cała dywizja w sile 12 tys. ludzi z 200 czołgami i blisko 200 samolotami.

Stanowiska przeciwników dzieli zaledwie paręset metrów. Przestrzeń ta jest pokryta zwłokami poległych oraz porzuconymi karabinami maszynowymi. działami i czołgami

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

„Wódz" dał znak ręką, że posiedzenie trwa: chciał wykazać swoim podwładnym, że panuje nad sytuacją i nie pozwoli rozbić dyscypliny dla uporu Ireny.

Głosem zdecydowanym, ale jednocześnie spokojnym powiedział:

— Pragnę zaproponować wam wyjście z sytuacji...

Na sali zaległa cisza. „Bracia" zajęli z powrotem swe miejsca i spoglądali zaciekawieni, le zarazem zaniepokojeni to na Irenę, to na „wodza".

Wydawało się, że za chwilę znowu wybuchnie skandal. Wszyscy rozumieli, że o Poradzkiego może rozbić się jedność bractwa, że teraz nastąpi ostateczna walka między Ireną a przewódcą.

A „wódz" zdecydował się, po raz pierwszy od czasu swej współpracy z Ireną, zagrać z nią: dotąd był zawsze wobec niej szczery, nic nie ukrywał przed nią. Dzięki niej zresztą mógł być panem wszystkich „braci".

Nie wolno mu było z nią zerwać. Ale jednocześnie, ze względu na swą własną pozycję, nie wolno mu było okazywać zbyt wiele uległości i słabości. Przyjął więc propozycję swego współpracownika, zgodził się pozornie na kompromis wobec Ireny, aczkolwiek nie zrezygnował od pierwszej chwili ze swych pierwotnych zamiarów zgładzenia Poradzkiego.

Stara się nadać swym słowom najbardziej prosty, szczery charakter, tak by Irena nie wyczuwała jego dwulicowości. Głos jego brzmi poważnie, tak jak tego wymaga obecna sytuacja i los z takim trudem montowanego, całego bractwa.

— A więc — zwrócił się do niej ostrym tonem. — Trwasz nadal przy swym żądaniu?

— Tak — odrzekła stanowczym głosem. — I trwać będę przy tym, póki mi sił starczy...

— Doprawdy, należy się tylko dziwić, co takiego znalazłaś w tym Poradzkim? Czym ciebie tak oczarował?.. Jesteś bezsprzecznie najpiękniejsza ze wszystkich znanych mi kobiet, możesz ukorzyć każdego...

— Przestań! — przerwała nerwowo jego słowa. — Powiedziałeś przed chwilą, że pragniesz zaproponować kompromisowe wyjście z sytuacji...

— Tak, tak. Ale jestem przekonany, że to tylko twój chwilowy kaprys.

— Sądzę, że jestem już pełnoletnia, zresztą, kobieta w moim wieku nie poświęca swego życia dla głupiego kaprysu...

— Wobec tego, musimy pójść na kompromis, gdyż nie chcę ciebie stracić. Ale przede wszystkim pozwól mi, że ci postawię jedno pytanie...

— Słucham.

— Pragnę wiedzieć, czy chodzi ci o to, by Poradzki pozostał przy życiu, czy też pragniesz go zachować dla siebie?..

— Może zechcesz jaśniej wyłożyć, o co ci chodzi — spojrzała na niego zdziwiona Irena, jak gdyby wyczuwała, że pod tymi słowami kryje się nowe niebezpieczeństwo dla Poradzkiego.

Słowa „wodza" brzmią dziwnie również w uszach wszystkich braci, prócz jednego, który zaproponował kompromis.

— Sądziłem, żeś mnie zrozumiała — odrzekł „wódz". — Ale skoro domagasz się tego, bym jaśniej mówił, a jesteś mocno zdenerwowana, gotów jestem raz jeszcze powtórzyć moje słowa. A więc gdyby ten człowiek nie nazywał się Seweryn Poradzki, gdyby to nie był bogaty przemysłowiec — czyżbyś była również gotowa poświęcić mu swe życie?

Tak — odrzekła Irena z pewnością w głosie. — Jest mi zupełnie obojętne, jak się on będzie nazywać i czy będzie bogaty czy też biedny...

— A więc chodzi tylko o jego osobę!

— Tak — odrzekła uradowana kompromisem Irena. — Możecie zabrać jego cały majątek, ale zostawcie go dla mnie. Możecie go nazwać, jak się wam żywnie podoba... Jest mi to wszystko zupełnie obojętne, ale Seweryn Poradzki musi do mnie należeć...

Bracia spoglądają na siebie wielce zdziwieni tymi słowami Ireny, tak, jak gdyby zrozumieli, co zamierza „wódz" uczynić... Niektórzy z nich zadrżeli na samą myśl o tym, co się stanie z Poradzkim, uradowani zarazem, że ich to samo nie spotkało...

I jak gdyby dla potwierdzenia jego myśli, padają słowa „wodza".

— Wobec tego, Ireno, załatwimy sprawę krótko i jasno... To, com miał ci powiedzieć, powiedziałaś sama... To znaczy, faktycznie i formalnie Seweryn Poradzki przestaje dla świata istnieć...

— Zgadzasz się na to...

— Możesz go sobie zabrać, tego człowieka, bez nazwiska i imienia... Sądzę, że wszyscy bracia zgodzą się z tym wyrokiem, który nie jest łagodniejszy, aniżeli wyrok śmierci.

W milczeniu przyjęto słowa „wodza".

— Ale muszę się jeszcze co do jednego zastrzec, Ireno.

— Proszę — odrzekła, nie tając swej radości z powodu odniesionego zwycięstwa.

— Czy jesteś jednak przekonana, że on, Seweryn Poradzki, zgodzi się na taką propozycję?

— Za to gwarantuję! — odrzekła Irena z pełnym przekonaniem. — To pozostanie wieczną tajemnicą...

— A więc wierzysz w wieczność?

— Tak, wierzę w wieczność, która nie kończy się z naszą śmiercią.

Wobec tego sprawa jest załatwiona, — wstał „wódz" na znak tego, że zebranie zostało skończone. — Porządek dzienny został wyczerpany...

Ale dla siebie postanowił „wódz" zgoła co innego. Wyrok taki musiał być wydany, by utrzymać w całości nietkniętą dyscyplinę zakonu. Ale nie wyrzekł się swego poprzedniego postanowienia... Sam, własnoręcznie wsunie w serce Poradzkiego sztylet z zatrutym ostrzem, a ciało jego popłynie rzeką do morza...

Tak, jeszcze dzisiaj Poradzki umrze. Irena nie dowie się nawet kiedy i w jaki sposób to się stało... Ma przecież klucz do pokoju... Póki go nie zabije, nie zazna spokoju...

Albowiem skoro w grę wchodzi miłość i to takiej kobiety jak Irena, nie może już mieć do niej zaufania. A dzisiaj nadarza się najlepsza okazja. Irena jest tak rada z kompromisu, który zostanie wykonany, ale... po śmierci Poradzkiego.

A wobec tego, że Irena ufa mu teraz, uwierzy, że to był nieszczęśliwy wypadek, w taki sposób będzie mógł wywrzeć swą zemstę i nikt mu się nie sprzeciwi.

I po to, by nie wywołać u niej najmniejszego podejrzenia, pożegnał się z nią dla pozoru bardzo serdecznie, mówiąc, że wyjeżdża.

A w rzeczywistości pozostał w jednej z willi, oczekując dalszego biegu wypadków, i odpowiedniej okazji.

(Dalszy ciąg jutro)

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Na dworcu w Cerbere komisarz Peral natknął się na swego znajomego Namura, dziennikarza paryskiego, który z ramienia swego dziennika udawał się do Barcelony. Komisarz zadowolony z tego spotkania opowiedział Namurowi o zabójstwie doktora Megranta i poprosił, aby w Barcelonie Namur na własną rękę prowadził dochodzenie. Dziennikarz zgodził się na to.

4.

Peral odprowadził Namura do pociągu. Po kilku chwilach pociąg ruszył z miejsca. Namur na pożegnanie zrobił ruch ręką który miał oznaczać: „Niech pan polega na mnie, zajmę się tą sprawą".

Peral skinął potakująco głową i zawołał:

— Proszę mnie informować...

Dalszych słów Namur nie dosłyszał, pociąg bowiem już się oddalił od peronu i po kilku chwilach Peral znikł dziennikarzowi z oczu.

Namur o dziesiątej rano opuścił hotel Majestic. Przyjechał wprawdzie do Barcelony poprzedniego wieczora, ale był tak zmęczony, że nie chciało mu się zwiedzić miasta i po przybyciu do hotelu od razu położył się do łóżka.

Obecnie miasto kąpało się w słońcu. Namur właściwie powinien był spacerować po mieście, zmieszać się z tłumem, przyglądać się murom oblepionym afiszami i ulotkami propagandowymi, a następnie napisać reportaż do swego dziennika.

Ale zamiast tego Namur doszedł do pierwszego spotkanego milicjanta i zapytał w złym języku hiszpańskim:

— Gdzie jest główna komenda policji?

Od rozmowy bowiem z Peralem umysł jego był zaprzątnięty wyłącznie jedną sprawą: tajemniczym zabójstwem doktora Megranta i dlatego postanowił przede wszystkim złożyć wizytę w głównej komendzie policji.

Przybywszy do gmachu komendy policji musiał czekać z dobrą godzinę, zanim dyżurny inspektor raczył go przyjąć.

— Życzy pan sobie informacji w tej przykrej sprawie, którą zainteresowały się władze francuskie? — zapytał inspektor grzecznym, oficjalnym tonem.

Nagle widocznie sobie przypomniał, że Namur jest Francuzem, bo rzekł z patosem:

— Ach jest to wielka strata dla Hiszpanii republikańskiej. Doktór Megrant ofiarował nam bowiem swe usługi i pracował bardzo gorliwie, zresztą jak wszyscy pańscy rodacy, przebywający u nas...

Namur, który nie przybył tutaj, aby wysłuchiwać komplementów o szlachetności swych rodaków, przerwał ten hymn pochwalny na cześć Francuzów i rzekł:

— Mój przyjaciel, komisarz Peral, opowiedział mi o liście, który panowie mu przesłali i prosił mnie, abym zebrał tu na miejscu dodatkowe informacje...

— Jeśli dobrze pana rozumiem — przerwał mu inspektor — pragnie pan na własną rękę przeprowadzić dochodzenia... Bardzo wątpię, czy uda się panu dojść do jakichś wyników. Ale to już pańska sprawa. My zaś z naszej strony nie będziemy panu czynili żadnych trudności i w każdej chwili będziemy służyli mu pomocą... Poproszę tylko pana, aby nas informował o uzyskanych przez siebie wynikach i nie wysyłał tajnych raportów do Francji.

Namur udał, że nie słyszy tych ostatnich słów i zapytał:

— Może mnie pan łaskawie poinformuje, gdzie mieszkał doktór Megrant i czy miał bezpośrednich współpracowników.

Inspektor wyciągnął teczkę z aktami przerzucił ją i rzekł:

— Doktór Megrant mieszkał przy ulicy 14 kwietnia 446... Pracuje tam obecnie jego sekretarka, która będzie panu mogła udzielić pewnych informacji... Obecnie ona prowadzi prace administracyjne i czeka na następcę doktora. Nazywa się ona Dolores Condes i rozmawia po francusku.

Po zapisaniu tych wszystkich danych, dziennikarz oderwał wzrok od notesu i zapytał inspektora:

— A czy może mi pan powiedzieć, kim jest ta sekretarka?

— Bardzo chętnie, — odparł inspektor i zajrzawszy do akt, zaczął czytać: — „Jest to młoda dziewczyna, milicjantka, która do roku 1936 studiowała medycynę na uniwersytecie barcelońskim. Jej ojciec, Lluiz Condes, profesor uniwersytetu, jest jednym z najlepszych chirurgów barcelońskich. Gdy wybuchła wojna i gdy zamknięto uniwersytet, Dolores nie chcąc próżnować, zaciągnęła się w szeregi milicji kobiecej.

Inspektor przerwał na chwilę, a następnie otworzywszy szufladę, rzekł:

— Przed pańskim przybyciem porozumiałem się z wyższymi władzami i polecono mi wydać panu to wszystko, zo znaleziono w kieszeniach zabitego doktora.

— Proszę, niech pan to weźmie — dodał, wręczając Namurowi mały kalendarzyk oprawiony w skórę i skórzany portfel.

Rozmowa była skończona. Namur podniósł się, pożegnał inspektora i skierował się ku drzwiom. Nagle gdy znalazł się na progu, odwrócił się i zapytał:

— Może mi pan jeszcze powie, dokładnie w jakim miejscu znaleziono zwłoki doktora.

Inspektor zerknął do akt i rzekł

— Na ulicy Clave... Uda się pan przez dzielnicę Ramlas aż do placu de la Paz... Będzie to ostatnia uliczka po pańskiej lewej stronie... Jeszcze jedno... niech pan zwraca uwagę na swój akcent, gdy mówi pan po hiszpańsku, ludność bowiem odnosi się nieufnie do cudzoziemców.

Namur podziękował za radę i opuścił gabinet inspektora.

Z gmachu policji Namur udał się bezpośrednio na ulicę Clave. Na ulicze tej nie zaczęto jeszcze reperować szkód wyrządzonych przez bomby nieprzyjacielskie. Nie było szyb w oknach, a kilka domów było na wpół rozwalonych. Naprzeciwko tych domów, na jezdni znaleziono zwłoki doktora Megranta.

W pobliżu znajdował się kiosk z owocami. Namur wszedł do kiosku, postanowiwszy tutaj zasięgnąć języka. Właściciel kiosku, mężczyzna w średnim wieku, który był zajęty sortowaniem pomarańczy, natychmiast się wyprostował, gdy wszedł Namur. Dziennikarz zajrzał do jednej ze skrzynek, wyjął kiść winogron i ważył ją w dłoni.

— To z Tarragony, towarzyszu, — rzekł właściciel kiosku. — nie ma już ich...

Namur wręczył mu owoce, które sklepikarz położył na wadze.

— Jest gorąco w tej dzielnicy...

— Na szczęście „oni" nie przylatują codziennie. Od 13 lipca panuje spokój...

— 13 lipca — przecież tego dnia zabito doktora Megranta — pomyślał Namur.

(Dalszy ciąg jutro)

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Gejsza"
Czwartek: „Gejsza"

Dwa ostatnie występy Operetki z Poznania

Znakomity zespół Operetki z Poznania, który na pierwszych przedstawieniach „Gejszy" został entuzjastycznie przyjęty przez rozbawioną publiczność, wystąpi jeszcze dwukrotnie na scenie teatru im. J. Słowackiego: dziś we środę i jutro we czwartek w tej samej operetce.

RADIO — KRAKÓW

Środa, 10 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15 10 Audycja dla dzieci, 15 „Melodie egzotyczne", 17.00 Skrzynka ogólna, 17.10 Muzyka, 17.55 Wiadomości bieżące, 21 Tadeusz Kudliński; Fragmenty z niewydanej powieści „Uroki", 22 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Kapral wypadł z pociągu

Na krakowskim towarowym wypadł onegdaj z pociągu w pełnym biegu 24-l. kapral Franciszek Szlęzak, doznając złamania kości udowej. Nieszczęśliwego żołnierza przewieziono do szpitala wojskowego.

Przygnieciony blokiem skalnym

Podczas pracy w kamieniołomie Bergera w Pychowicach za Dębnikami runął blok skalny na robotnika Józefa Dudka miażdżąc mu lewą nogę. Rannego natychmiast poddano operacji w szpitalu św. Łazarza i amputowano mu nogę.

Spotkanie ze śmiercią na ulicy

Onegdaj w nocy wracał do domu przy ul. Starowiślnej 68, dozorca owej realności 42-letni Mieczysław Skruch. Nagle na ul. Mostowej zachwiał się i runął na chodnik. Lekarz stwierdził zgon skutkiem udaru serca.

Krwawy napad pijaków na poborowych
na dworcu kolejowym w Krakowie

Mieszkaniec Toń pod Krakowem, niejaki 23-letni Antoni Gromek, pomocnik ślusarski, miał wyjechać z końcem marca br. jako poborowy do Gródka Jagiellońskiego. Z tej okazji urządził sobie pijacką libację w towarzystwie swego brata, 41-letniego Jana i przyjaciela, Franciszka Zięby. Wszyscy trzej mocno już pijani przybyli w dn. 25 marca po północy na dworzec kolejowy w Krakowie i tam zaczęli zaczepiać poborowych, którzy wyjeżdżali do pułków. Najbardziej agresywnie zachowywał się Antoni Gromek, który „pomagał" sobie nożem, raniąc: Gottfryda Cioskę i Antoniego Cudę. Na krzyk rannych przybiegli posterunkowi i aresztowali nożowca. Wówczas towarzysze jego rzucili się na policjantów, w zamiarze odbicia z ich rąk aresztowanego Gromka.

Kres skandalicznej awanturze położył dopiero większy oddział policji, który przytrzymał wszystkich napastników.

Cuda otrzymał rany w lewą pierś, które spowodowały dłuższe leczenie w szpitalu, przeto Antoni Gromek oskarżony został o ciężkie uszkodzenie ciała w bójce, a Jan Gromek i Franciszek Zięba o napad na posterunkowych w służbie. Na rozprawie, która toczyła się w ub. tygodniu przed sądem okr. karnym w Krakowie, oskarżeni nie przyznali do winy, tłumacząc się niepamięcią z powodu opilstwa. Ponieważ nie stawili się wszyscy świadkowie zajścia, dlatego dokończenie tej rozprawy nastąpi w dniu dzisiejszym, po czym sędzia dr Bobilewicz wyda wyrok.

Oskarżonych broni adw. dr Gustaw Landau.

—oo—

Na tropie włamywaczy z Sukiennic

Podana wczoraj wiadomość o niezwykle zuchwałym włamaniu do magazynu złotniczego w Sukiennicach wywołała w mieście olbrzymie wrażenie, gdyż tak wielkiej kradzieży nie było już od lat. Stąd też władze śledcze ze zdwojoną energią przystąpiły do pracy w celu wykrycia bezczelnych złoczyńców. Sądząc po technice „roboty" złodziejskiej, należy podejrzewać, że włamania dokonali rutynowani kasiarze warszawscy, którzy musieli już od dłuższego czasu przygotowywać się do rabunku, obserwując dokładnie układ wewnętrzny sklepów, godziny pracy itp. Na podstawie obserwacyj wybrali najdogodniejszą porę, jaką była niedziela, wiedząc o tym, że czasami w razie nagłych zamówień pracowano u Freegego w popołudnia niedzielne. Włamywacze więc przynieśli ze sobą większą ilość kwiatów i pod pozorem, że są pracownikami firmy Freege, dostali się do lokalu przy pomocy podrobionego klucza. Pod kwiatami w koszach ukryli narzędzia do włamania Natomiast po dokonaniu rabunku pozostawili swoje kwiaty, a zabrali dwie duże wiązanki kwiatów sklepowych, które pozwoliły im na odegranie roli „ogrodników", a równocześnie w koszach pod kwiatami wynieśli narzędzia i drogocenne łupy, w postaci klejnotów wartości około 100 tysięcy zł. Dokładnej wysokości strat nie można jeszcze ustalić, ponieważ właściciel magazynu znajduje się na prowincji. Faktem jednak jest, że oprócz biżuterii, zrabowano 1.000 zł. u Freegego i 3.000 zł. z kasy jubilera. Jest jeszcze jeden charakterystyczny szczegół, a mianowicie fakt, że włamywacze zmyli mokrymi ścierkami całą kasę, aby usunąć ślady rąk. Wszystko to w wysokim stopniu utrudnia śledztwo. Nie należy jednak wątpić, że wysiłki policji zostaną uwieńczone pomyślnym wynikiem i sprawcy tego bezczelnego rabunku wpadną w ręce sprawiedliwości.

—oo—

Tajemnica rozbitej walizki w Sikorniku

Z końcem marca br. trzej uczniowie miejscowych szkół powszechnych, idąc na Sowiniec przez wąwóz w Sikorniku, znaleźli w krzakach rozbitą walizkę fibrową, a w niej starą krawatkę i kilka biletów wizytowych. Zawiadomili o tym posterunek policji we Woli Justowskiej, która ustaliła, że walizka ta pochodziła z kradzieży, dokonanej w dniu 24 marca b. r. w mieszkaniu urzędnika Starostwa grodzkiego Teofila Dutkiewicza, przy Alei Słowackiego 22. Nieznany sprawca skradł wówczas Dutkiewiczowi ubrania, garderobę, teczkę, aparat radiowy i walizę, łącznej wart. 1.500 zł.

Jako sprawcę tej kradzieży aresztowano w dwa dni po tym niejakiego Jana Bożka, zawodowego złodzieja, siedem razy karanego za złodziejstwo. W mieszkaniu ojca Bożka w Olszanicy pod Krakowem znaleziono część skradzionych rzeczy, oraz u jego kochanki, niejakiej Marii Ziobrówny.

Bożek, który obecnie, odbywa służbę wojskową w Wadowicach, stanął onegdaj przed krakowskim sądem karnym, który skazał go na dwa lata bezwzględnego więzienia i utratę praw obywatelskich przez 5 lat

Szczotką złamał palec lokatorce

Między lokatorkami domu przy ul. Zabłocie 19, powstała w dn. 18 marca br. kłótnia na tle nieporozumień sąsiedzkich. Rozindyczone baby nawymyślały sobie o „takich i owakich" i zapewne na tym byłoby skończyło się Do awantury jednak wmieszali się mężowie i wówczas stało się nieszczęście, albowiem niejaki Jakub Szymańczyk, hutnik z zawodu, chwycił szczotkę do mycia podłogi i uderzył nią przeciwniczkę swej żony, 30-letnią Marię Szuszkiewiczową, łamiąc jej środkowy palec u lewej ręki, co w następstwie spowodowało trwałe zniekształcenie palca.

Ostatni akt tej awantury rozegrał się przed sądem okr. karnym. Oskarżony Szymańczyk nie przyznał się do winy. Sąd jednak, na podstawie zeznań świadków, uznał go winnym i skazał na 6 miesięcy bezwzgl. więzienia. Rozprawę prowadził s. s. o. dr Konopka.

Nie ma dnia bez rozpraw nożowych!

Wbrew obowiązującemu zakazowi używania noży kieszonkowych o ostrzach dłuższych niż 10 centymetrowe, od dłuższego czasu nie ma w Krakowie po prostu dnia, w którym nie odbyłaby się przynajmniej jedna rozprawa nożowa, przy czym trzeba podkreślić z naciskiem, że znaczny odsetek ofiar nożowców przenosi się do wieczności. Oto nowa seria napadów nożowych, które zdarzyły się w ciągu poniedziałku:

W mieszkaniu bezrobotnych Skuzów w Borku Fałęckim powstała awantura między gospodarzem a sublokatorem, niejakim Józefem Grzesiakiem, piekarzem. Gdy Grzesiak zamierzał się flaszką na Skuzę, wówczas syn jego, 18-letni Czesław Skuza zadał Grzesiakowi 4 ciężkie rany w plecy, Grzesiak natomiast zranił Skuzę w udo. Ranny Grzesiak wyzionął ducha w szpitalu. Młodocianego zabójcę aresztowano.

Wieczorem na ul. Krakowskiej przebity został w zagadkowych okolicznościach nożem w plecy 31-letni Antoni Świątek z Woli Duchackiej Ofiarę nieznanego jeszcze nożowca w ciężkim stanie przenwieziono do szpitala.

Z Teatru im. J. Słowackiego.

Występ Operetki Poznańskiej

Sympatyczny zespół operetkowy Teatru Wielkiego w Poznaniu, bawiąc gościnnie w naszym mieście, przypomniał krakowianinom uroczy bibelocik muzyczny Jones'a: „Gejszę". A choć dobrych już kilkadziesiąt lat minęło od skomponowania i wystawienia „Gejszy", to jednak obfita melodyka, jasna budowa, umiejętnie rozmieszczony liryzm obok humoru sprawiają, że operetka ta, jako prekursorka w dziedzinie orientalizmu operetkowego, cieszy się po dzień dzisiejszy niesłabnącym powodzeniem.

W partii tytułowej ujawniła p. Poschówna miły, świeży, należycie postawiony sopran. Ujmującym partnerem artystki był p. Peter, jako Ryszard. Pełna niekłamanego temperamentu, obdarzona nieopślednią kulturą muzycz na p. Fontanówna budziła żywy oddźwięk na widowni, w partii Molly. Przepysznym typem groteskowego dygnitarza japońskiego obdarzył nas p. Gruszczyński. W roli chytrego chińczyka ujrzeliśmy p. Sendeckiego, który mimo widoczną niedyspozycję, wydobył sporo komizmu z powierzonej mu postaci. Dyrygował sprężyście p. Szczęsnowski, zgrabne i efektowane sceniki choreograficzne zawdzięczamy p. prof. Statkiewiczowi. (wi.)

14 wypadków płonicy

W ubiegłym tygodniu zdarzyło się w Krakowie aż 14 wypadków zachorowań na płonicę. Ponadto zanotowano nast. wypadki chorób zakaźnych: odra 7, krztusiec 3, dur brzuszny 2, oraz jeden wypadek zimnicy.

Głosy Czytelników.

Nieporządki w stołowni bezrobotnych przy ul. św. Jana

Jeden z naszych Czytelników przyniósł do Redakcji kawałek chleba, jaki wydano mu w Stołowni bezrobotnych pracowników umysł. przy ul. św. Jana 3 w ubiegłą niedzielę. Stwierdziliśmy, że chleb ten jest całkowicie spleśniały i nie nadaje się zupełnie do spożycia! Równocześnie informator nasz, który jest bezrobotnym pracownikiem umysł, od pięciu lat i ma troje małoletnich dzieci, oświadczył, że kierownictwo stołowni odmówiło jemu i dzieciom prawa do dalszego korzystania z obiadów dla bezrobotnych, rzekomo dlatego, że żona jego zarabia jako dozorczyni domu 30 zł. miesięcznie!

Piętnując powyższy fakt, jako nieludzki, zwracamy się do właściwych czynników, które mają nadzór nad Stołownią przy ul. św. Jana, aby wglądnęły w stosunki tam panujące i ukróciły samowolę jednostek, nieodpowiednio, widać, wybranych na kierownicze stanowiska!

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 9 0 zł Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162 18